

Penny Jordan

Kobieta z przeszłością

ręcznikiem, na włosy nałożyła odżywkę. Nie było czasu na ich układanie, więc włączyła suszarkę.

W radiu spiker zapowiedział kolejny brzydki dzień. Deszcz i chłód w Londynie, a na północy jeszcze zimniej.

Włożyła bawełnianą bluzkę, a na to ciepłą bluzę, związała włosy gumką, pomalowała rzęsy. Wystarczy, zdecydowała.

Była prawie gotowa. W małej kuchni bulgotał już ekspres do kawy. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza zapach wypełniający całe pomieszczenie.

Przyszło jej do głowy, że mogłaby zaparzyć trochę więcej kawy i zabrać ze sobą w termosie. Hazard nie mówił nic o tym, jak szybko chce dotrzeć na miejsce, ale tak czy inaczej droga jest daleka, a prawdopodobieństwo, że nie będzie się zatrzymywał, duże.

Gdzieś tu był termos...

Znalazła go na szafce, triumfalnie zdjęła, umyła i napełniła gorącą kawą.

Głos spikera w radiu przypomniał jej o upływającym czasie. By zjeść jeszcze grzanekę, musi się pospieszyć. Wyjrzała przez okno na parking, na szczęście Hazarda jeszcze nie było.

Bardzo lubiła swoje mieszkanie. Gdy postanowiła przenieść się do Londynu, spodziewała się, że będzie musiała wynajmować pokój, ale ciotka

Emily zgotowała jej niespodziankę. Oznajmiła bowiem, że przez lata trzymała z myślą o niej pieniądze uzyskane ze sprzedaży domu jej zmarłych rodziców.

Ta suma, dobrze ulokowana, urosła na koncie bankowym na tyle, że Susannah mogła za nią zakupić mieszkanie w centrum Londynu, a także używany samochód.

Znalazła mieszkanie w otoczonej stuletnimi drzewami kolonii wybudowanej na miejscu wiktoriańskiej posiadłości. Mieszkały tam głównie starsze małżeństwa.

Susannah odremontowała je zupełnie sama i dzięki temu terapeutycznemu zajęciu przetrwała rozstanie z Davidem. Remont był lekarstwem na rozpacz, nic dziwnego więc, że wszystko w jej domu promieniało optymizmem.

Kuchnia była słonecznie żółta, w oknach wisiały cukierkowe, szydełkowane zasłonki: wydziergała je, rzecz jasna, samodzielnie – po szkole ciotki Emily nie była to dla niej żadna sztuka. Bazylia, oregano i tymianek stojące na parapecie w kolorowych doniczkach wydawały odurzającą woń.

Jej zabytkowy toster miał w zwyczaju odmawiać automatycznego wyłączenia się. Czując zapach dymu, Susannah gwałtownie odwróciła się od okna, wyszarpnęła wtyczkę z gniazdka

i wyciągnęła zwęgloną kromkę. Właśnie zabrała się za usuwanie spalenizny, gdy ktoś zapukał do drzwi.

Jeden rzut oka wystarczył, by dostrzegła czarnego jaguara stojącego na samym środku parkingu.

Nie chciała wpuszczać Hazarda do środka. Specjalnie co chwila spoglądała przez okno, by wyjść, zanim on wysiadzie z samochodu. Za późno. Rzuciła mordercze spojrzenie w kierunku toster.

Nie ma wyboru, musi mu otworzyć.

Ubrał się podobnie jak ona w bluzę i sprane dżinsy. Susannah zupełnie bezwiednie zawiesiła wzrok na jego muskularnych udach. Całe szczęście, że w korytarzu było ciemno, i Hazard chyba tego nie dostrzegł.

Gestem zaprosiła go do środka.

– Jestem gotowa, wezmę tylko kurtkę.

Ale on zamiast grzecznie zaczekać w korytarzu, ruszył za nią do kuchni.

– Zepsuł ci się toster? – zainteresował się, pociągając nosem, po czym zerknął na ekspres do kawy.

– Czy dostałbym kawy, gdybym o to ładnie poprosił?

Nie wypadało odmówić. Ponuro sięgnęła po kubek, naląła kawy i postawiła na stole kartonik z mlekiem.

Z niepokojem zauważyła, jak bardzo Hazard

pasuje do jej kuchni. Siedział na taborecie i patrzył przez okno.

– Ładny widok.

– Owszem – przyznała. – Chcę zaznaczyć od razu, że to mieszkanie nie jest prezentem od kochanka. Kupiłam je sama za własne, odziedziczone pieniądze.

– To musiał być niezły spadek, skoro wystarczyło jeszcze na wyposażenie – zauważył, biorąc w palce jedną z jej szydełkowych zasłonek. – Ręczna robota nie jest tania.

– Zasłony akurat zrobiłam sama.

Powiedziała to ostrym tonem, ponieważ drażniło ją, że jak gdyby nigdy nic Hazard siedzi sobie w jej kuchni i niemal zagląda jej do garnków.

Przyzwyczała się spędzać poranki sama. Obecność mężczyzny, zwłaszcza takiego osobnika jak ten, wytrącała ją z równowagi.

– Powinniśmy już jechać – przypomniała mu i wzięła do ręki termos. – Musimy się przebić przez całe miasto, a zaraz zaczną się korki.

Spojrzał pytająco na termos.

– Zrobiłam kawy na drogę – rzekła i wzruszyła ramionami.

– Dobry pomysł. Ciśnienie jest dzisiaj takie niskie, że kawa na pewno nam się przyda. Wiesz, że na dziś i jutro w Yorkshire zapowiadają wichury?

Zabrała jego opróżniony kubek i zaniósła do zlewu. Ciotka Emily nauczyła ją, że wychodząc z domu, należy zostawiać kuchnię w stanie idealnym, i Susannah sumiennie przestrzegała tej zasady.

Gdy płukała oba kubki pod kranem, Hazard zapytał najbardziej naturalnym tonem pod słońcem:

– Gdzie jest ściereczka? Daj, wytrę.

Wręczyła mu ją bez słowa.

– Dziwne – zaczął, gdy Susannah do sucha wycierała kuchenny blat. – Nigdy sobie nie wyobrażałem ciebie w roli gospodyni.

– Bo mam romans z żonatym facetem?

Natychmiast pożałowała tych słów. Czy nigdy nie nauczy się myśleć, zanim coś powie?

Zobaczyła, jak zrzędnęła mu mina. Popsuła mu humor, przez co godziny spędzone z nim w samochodzie mogą stać się prawdziwą gehenną. Co ją podkusiło, by rozdrażnić go aluzją do Davida?

– Mogę skorzystać z łazienki?

Mieszkanie miało dość dziwny rozkład.

Z przedpokoju wchodziło się do kuchni, z kuchni do sypialni, a dopiero z sypialni do łazienki, całej w różowych kafelkach, ponieważ Susannah uważała, że róż jest znakomitym kolorem na depresję.

Pokazała Hazardowi drogę, jeszcze raz żałując,

że wpuściła go do środka. Wiedziała, że po drodze zobaczy jej pojedyncze łóżko, które zabrała ze sobą, kiedy wyprowadzała się z Leicester. Było bardzo porządnie zaścielone, bo Susannah nie byłaby sobą, gdyby tego zaniedbała. O wiele bardziej krępowało ją to, że na kapie, oczywiście własnoręcznie uszytej, siedział sfatygowany pluszowy miś, prezent od rodziców z okazji pierwszych urodzin.

Włożyła kurtkę i spakowała do torebki pieniądze, dokumenty, notatki oraz dyktafon.

Hazard dołączył do niej w korytarzu. Był podejrzanie zmieniony, sprawiał wrażenie zamyślonego.

Jeździł sportowym modelem jaguara, który miał tylko dwa fotele. Susannah musiała zająć miejsce obok kierowcy, choć początkowo zaplanowała sobie, że siądzie z tyłu, jak w taksówce. Gdy jednocześnie wyciągnęli dłonie do klamki, ich palce się zetknęły. Susannah zadrżała.

Każdy kontakt fizyczny z tym człowiekiem działał na nią jak porażenie prądem.

– Dziwny ten twój kochanek – wycedził przez zęby Hazard. – Nie kupił ci większego łóżka, nie otwiera drzwi samochodu...

Susannah schyliła się, by wejść do auta, więc na szczęście nie dostrzegł wyrazu jej twarzy.

– Ach, zapomniałem, przecież on nie zostaje na

noc – kontynuował, sadowiąc się na miejscu kierowcy. – Nie chciałaś nigdy mieć faceta tylko dla siebie? To o wiele przyjemniejsze od dzielenia się nim z kimś innym, kto ma do niego większe prawo niż ty. Nie masz poczucia winy?

– To już skończone. Już się z nim nie widuję.

Trudno powiedzieć, które z nich było bardziej wstrząśnięte tym wyznaniem.

Hazard znieruchomiał z ręką na kluczyku, po czym odwrócił głowę w jej stronę.

– Powtórz to jeszcze raz. – Przyszło mu to z wyraźnym trudem.

– Skończone. Romans...

Głos jej drżał, a napięcie, jakie nagle się wytworzyło, było wprost nie do zniesienia.

– Skończone?

Pytał, jak gdyby nie pojmował, co mu właśnie powiedziała. Po co w ogóle zaczęła? Nie spuszczał wzroku z jej twarzy, a ona nagle pomyślała, że mogliby być kochankami zamiast wrogami.

Ta wizja sprawiła, że nagle oblała ją fala mrowiącego gorąca. Nieproszone, powróciło wspomnienie przyjęcia u Mamie.

– Kiedy? – Ochryply głos Hazarda przywołał ją do rzeczywistości.

Przypomniała sobie za późno, że ten romans miał stworzyć zaporę między nią a Hazardem, ponieważ ciągle napięcie, jakie panowało między

nimi, przerażała ją i zarazem przyciągało. Nigdy nie doświadczyła czegoś podobnego.

Z Davidem tak nie było, a z innymi mężczyznami nigdy nie wyszła poza zwykłą znajomość.

– Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej?

Uniosła wysoko głowę i odrzekła lodowatym tonem:

– Ponieważ uważałam, że to nie pana sprawa. Jest pan moim szefem, nie strażnikiem.

Usiadła wygodniej w fotelu i przymknęła oczy, zdecydowana na tym zakończyć rozmowę.

Jednak nawet wtedy innymi zmysłami czuła jego obecność, jego zapach i ciepło.

– Susannah...

Dźwięk jej imienia, wypowiedzianego z niezwykłą delikatnością zamiast szorstkości, do której już przywykła, nakazał jej otworzyć oczy i odwrócić głowę.

Wzrok Hazarda był tym razem o wiele cieplejszy i bardziej przyjazny.

– Dlaczego więc nie zaczniemy od nowa? Od zera. Zapomnijmy o przeszłości.

Instynkt ostrzegł ją, by nie akceptowała tej propozycji. Ten człowiek stanowi dla niej zagrożenie, wiedziała o tym, bo nigdy wcześniej nie spotkała nikogo, kto tak fizycznie by ją pociągał.

Z nim nie ma szansy na przyjaźń, w grę wchodzi tylko miłość albo nienawiść.

Zadrżała, co nie uszło jego uwadze.

– Zimno? – spytał zatroskany. – Już włączam ogrzewanie.

Przez moment próbowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby jego troskliwość i aprobata otaczały ją dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Stanowczo odsunęła od siebie tę myśl i uśmiechnęła się zdawkowo.

– Umowa stoi? – dopytywał się. – Zaczynamy od zera?

Co ma odpowiedzieć temu facetowi? Odmowa uraziłaby go i mogłaby okazać się ryzykowna.

Kiwnęła głową, z emocji niezdolna wydusić słowa. Miała wrażenie, że oto dokonuje się w jej życiu przełom, ale jeszcze nie potrafiła z tym się pogodzić.

– Czy to oznaczało „tak”?

– Tak.

– To dobrze.

Szare oczy hipnotyzowały ją. Wciągnęła głośno powietrze, gdy Hazard zdjął ręce z kierownicy i przyciągnął ją do siebie. Czowała ich ciepło przez bluzkę.

– Nie, proszę...

Nie była pewna, czego się obawia. W głowie miała pustkę, czuła, że jest zupełnie bezwolna.

Dotknął jej warg. Nawet nie próbowała go

odepchnąć, tylko zamknęła oczy, cicho jęknęła i rozchyliła usta, a całe jej ciało błagało o więcej.

Niespodziewanie doznała olśnienia, pojęła, dlaczego tak bardzo starała się zachować jak największy dystans.

Zakochała się w Hazardzie!

Jeszcze mocniej zacisnęła powieki, po czym spróbowała się oswobodzić z jego uścisku, lecz on objął ją jeszcze bardziej zaborczo.

Oto mężczyzna, który potrafi ją podniecić, rozbudzić jej emocje oraz zmysły jak żaden inny, nawet David.

– Pragnę cię od momentu, kiedy tylko cię zobaczyłem, wiesz o tym? – wyszeptał z wargami tuż przy jej ustach.

Nie odpowiedziała, ale od tych słów aż zakręciło się jej w głowie.

Poczuła, jak jego ręka wsuwa się pod jej bluzkę. Usłyszała kobiecy cichy jęk, po czym ze zdumieniem skonstatowała, że był to jej własny głos.

Miała wrażenie, że znajduje się w innym wymiarze. Hazard przesunął językiem po jej wargach.

– Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz. Ostatnie tygodnie były dla mnie prawdziwym piekłem.

Ponieważ tak jej pragnął, czy dlatego, że uwierzył w jej romans z Davidem? Nie była w stanie o to go zapytać.

Dlaczego udawała, że ma kogoś? Po co go

oszukiwała? Czego się bała? Tego, co dzieje się teraz?

W tej chwili wydawało jej się to nieprawdopodobne, pozbawione logiki. Znalazła się w siódmym niebie, była skłonna sądzić, że po to właśnie się urodziła i że oto nastąpił kulminacyjny moment jej życia.

Czy można w kilka minut zakochać się w kimś, kogo serdecznie się nienawidziło?

Hazard wyczuł jej przyspieszony puls i przytulił ją do siebie jeszcze mocniej.

– Czy ty jesteś kryptomasochistką? – mruknął.
– Nie mogłaś wybrać lepszego miejsca? Jak mam cię tu pieścić? Gdyby nie wywiad z tą twoją cholerną pisarką...

Pieścić ją? Obietnica zawarta w tych słowach sprowokowała reakcję całego jej organizmu. Hazard wyczuł to drżenie i aż zaklął pod nosem.

– Tak, wiem, też bym chciał, ale nie tutaj...

Uniósł palcem jej podbródek i zmusił do spojrzenia mu prosto w twarz. Jej serce ścisnęło się na widok autentycznego bólu pożądania, jaki zobaczyła w jego oczach.

– Dotknij, sama zobacz, co mi robisz.

Poprowadził jej dłoń. Susannah poczerwieniała, a on wybuchnął śmiechem.

– Wstydzisz się? Nie uwierzę.

Jego śmiech przywrócił jej równowagę.

On naprawdę myśli, że ma do czynienia z doświadczoną uwodzicielką, podczas gdy w rzeczywistości...

– W tej chwili niczego na tym świecie nie pragnę bardziej, niż znaleźć się z tobą w łóżku, ale obawiam się, że to w tym momencie niemożliwe. Zjesz ze mną kolację dziś wieczorem?

Uznał jej milczenie za zgodę. Nic dziwnego po tym, na co mu pozwoliłam, pomyślała Susannah.

Odsunęła się na swoją stronę i w milczeniu przyglądała włosy. Hazard włączył silnik i ruszył, nie spuszczać z niej wzroku.

– Czemu tak na mnie patrzysz?

Obserwował ją z błyskiem w oczach.

Nagle zrozumiała. Gdy unosiła ramiona, by poprawić włosy, bluzka napinała się, uwydatniając jej pełne piersi.

Wyciągnął rękę i pogładził tę wypukłość. Odczuła jego dotyk niezwykle intensywnie, nawet przez materiał. Wprost obolała z pożądania przycisnęła do siebie jego dłoń. Hazard zahamował nagle, klnąc głośno, bo jakieś auto wyminęło ich, trąbiąc ogłuszająco.

Potem wyprostował się. Widziała wyraźnie kropelki potu perlące się nad jego górną wargą.

– Jedziemy – rzekł ochryple. – Im szybciej załatwimy ten wywiad, tym więcej czasu będziemy mieli dla siebie.

Wydostali się z miasta, szczęśliwie omijając korki, na autostradzie także nie było wielu samochodów.

Hazard był dobrym kierowcą i Susannah czuła się z nim bezpiecznie. Po drodze opowiedziała mu wszystko, co wiedziała o Emmie King.

Hazard próbował wyciągnąć z niej informacje także o jej własnym życiu, ale zachowywała ostrożność i dawała same wymijające odpowiedzi. Bała się, że Hazard zbyt wcześnie odkryje za dużo prawdy.

Prędzej czy później będzie zmuszona mu powiedzieć, bo to, że zostaną kochankami, wydaje się przesądzone, ale zajmie się tym w odpowiednim czasie.

Jest energiczną dwudziestoczteroletnią kobietą, więc jej dziewictwo należy traktować jako przeszkodę co najwyżej natury technicznej, zdecydowanie nie psychologicznej. Teraz nie warto zaprzętać sobie głowy tym, jak Hazard na to zareaguje.

Pogoda tymczasem robiła się coraz gorsza. Wycieraczki pracowały nieustannie, odgarniając strugi deszczu, wiał silny wiatr.

Kiedy dojeżdżali do Yorku, Hazard włączył radio.

Ma ładne dłonie, pomyślała Susannah. Czułość ścisnęła ją za gardło niemal przy każdym jego ruchu, podobało jej się w nim wszystko.

Jak mogła przeżyć całe życie bez niego?

Odkryła też coś, czego z Davidem nigdy nie doświadczyła: że może okazywać wszystkie emocje, że darzy Hazarda pełnym zaufaniem. Było to doznanie podobne do tego, gdy po długim pobycie na mrozie wejdzie się do ciepłego pokoju, w którym płonie kominek.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo brakuje jej osoby, której mogłaby bezgranicznie zaufać. Teraz, choć otrzymała dopiero odrobinę uczucia, nie wyobrażała sobie, że mogłaby dalej istnieć bez niego.

Ciotka Emily wspaniale pełniła swoje rodzicielskie zadania, ale nie okazywała Susannah cieplejszych uczuć, ponieważ sama została tak wychowana. Nauczyła ją tego, co jej samej wpojono w młodości: chłodnego dystansu.

– Nic nie mówisz. Dlaczego?

Jedno krótkie spojrzenie przekonało ją, że pytanie Hazarda nie wynika z uprzejmości, lecz z prawdziwej troski.

– Chyba przytłacza mnie tempo rozwoju... wydarzeń.

– Tak.... Ja miałem więcej czasu, żeby z tym się oswoić – przyznał. – Wiesz, zanim cię poznałem...

Zawahał się, a Susannah ze zdziwieniem dojrzała na jego twarzy słaby rumieniec. Poczucie

winy! Widywała je aż nadto często na obliczu Davida.

W tym momencie spiker w radiu zapowiedział, że poziom wody w Ouse przekroczył stan alarmowy i miastu York grozi powódź. Gdy wcześniej przejeżdżali przez jakiś most, Susannah zwróciła uwagę na wezbrane, bure wody rzeki.

– Możesz sięgnąć po mapę i sprawdzić, czy dobrze jedziemy?

Emma King mieszkała na odludziu, na nizinie wokół Yorku.

– Wypatrujemy drogowskazu na Bywater – przypomniał jej, zwalniając trochę i gładząc ją po dłoni.

Mój Boże, jeśli nawet tak prosty gest sprawia, że kręci jej się w głowie, to co będzie, kiedy...

– Tak, jesteśmy na właściwej drodze. – Odechnął z ulgą. – Na pewno nic ci nie jest? Dobrze się czujesz?

– Tak, zapewniam cię.

Przyłapał ją na takich myślach, że się zaczerwieniła. Jak to będzie, móc go dotykać?

Czy cały jest taki opalony?

– Susannah...

Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem, wychytując w jego głosie nutę smutku.

– Nie rób tego, Susannah! Proszę cię, nie patrz na mnie w taki sposób!

Jego głos był zachrypły od emocji. Susannah z trudem przełknęła ślinę. Nigdy jeszcze tak świadomie nie pożałowała i nie dawała tego otwarcie do zrozumienia.

– Przestań, bo się rozbijemy! – jęknął.– Całą drogę wyobrażam sobie, co zrobimy, gdy wreszcie skończymy ten wywiad. Myślisz o tym samym?

– Tak...

Ledwie poruszała wargami, ale ją usłyszał, bo pociemniały mu oczy. Zaciśnął palce na kierownicy tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

– Nie mogłaś wybrać lepszego momentu?

Spojrzała na niego bezradnie.

– Tu jest drogowskaz.

Hazard o mały włos nie przejechał zjazdu. Skręcił kierownicę z całej siły, a auto, zarzucając tyłem, wpadło w zakręt.

Od domu Emmy King dzieliło ich jeszcze kilka mil. Jechali już przez wieś, o której im wspomniała. Rzeka rzeczywiście niemal wylewała się z brzegów.

Susannah dostrzegła też ludzi układających na brzegach worki z piaskiem.

Pisarka mieszkała sześć mil za wsią, w okazałym budynku z kamienia, pośród pól, łąk i lasów. Teraz jednak wszystko zasłaniała szara ściana deszczu.

Pomalowana białą farbą brama stała otworem.

Hazard wjechał na podwórze i zaparkował. Susannah zapięła kurtkę i sięgnęła do klamki.

– Przemokniesz do suchej nitki. Siedz w samochodzie, dopóki nam nie otworzy.

Skulony przebiegł przez podwórko i zapukał do drzwi. Minęło kilka sekund, zapukał ponownie.

Susannah spojrzała na zegarek. Przyjechali punktualnie, najwyżej kilka minut po czasie, co było do przyjęcia, zważywszy na odległość, jaką musieli pokonać. Pomyślała, że pani King nie należy do osób, które umawiają się, a potem zapominają o spotkaniu.

– Pójdę zobaczyć, czy jest wejście z drugiej strony! – krzyknął Hazard. – Takie stare domy mają grube ściany. Może dzwonek jest z tyłu.

Po chwili był z powrotem.

– Mamy kłopot – oznajmił. – Pani King się przewróciła. Nie znam się na tym, nie mam pojęcia, czy to coś poważnego. Zdaje się, że szła nad rzekę, ale pośliznęła się na kamieniach. Zostaniesz z nią? Ja przez ten czas pojedę po lekarza. Tak sprowadzę go szybciej niż przez telefon.

Susannah pobiegła na tyły domu, gdzie ujrzała pisarkę na mokrej ziemi.

– W bagażniku mam koc – powiedział Hazard. – Zaraz go przyniosę. Ona jest cała mokra.

– Spokojnie, nie mówcie o mnie, jakby mnie tu nie było.

Susannah odetchnęła z ulgą.

Starsza pani próbowała usiąść.

– Noga mnie boli, chyba ją skręciłam. – Skrzywiła się z bólu. – Głupia jestem. Wysłałam w butach na obcasach, zamiast włożyć kalosze. Chciałam zobaczyć rzekę, bo podobno lada moment wyleje.

– Ten dom stoi za wysoko, żeby go zalało, prawda? – spytała Susannah.

– Tutaj tak, ale we wsi może być powódź. Kiedy rzeka przybiera tak jak teraz, każda para pomocnych rąk się przydaje. – Masowała kostkę.

Hazard wrócił z kocem i ją okrył.

– Jdę po lekarza, postaram się wrócić jak najszybciej – obiecał.

– Jaki miły i uczynny człowiek – zauważyła pani King, gdy zniknął za rogiem.

– To mój szef.

Susannah spojrzała w przeciwną stronę, by pi-sarka nie mogła odgadnąć jej emocji. By skrócić czas oczekiwania i odwrócić jej uwagę od bolącej nogi, zajęła ją rozmową.

Jednocześnie zastanawiała się, czy nie warto byłoby jednak pomóc jej wejść do domu. W jej wieku kilkanaście minut w strugach deszczu...

Nawet sama Susannah drżała z zimna.

– Proszę się o mnie nie martwić. Nie jestem z cukru. – Ta kobieta najwyraźniej umie czytać w myślach.

Susannah spieszała się, po raz kolejny w ciągu jednego dnia okazało się, że jej twarz zdradza zbyt wiele.

Odetchnęła, słysząc odgłos nadjeżdżającego samochodu.

– O, jedzie Hazard! – zawołała.

– I doktor Barnes... To jej samochód. W zeszłym tygodniu żaliła mi się, że zgubiła tłumik.

Kilka minut później Hazard i lekarka pomogli pani King ułożyć się na łóżku.

Susannah została na dole. Rozejrzała się po kuchni. Surowa, wyposażona w sprzęty sprzed pół wieku, bardzo przypominała jej dom w Leicester, w którym mieszkała jeszcze do niedawna. Stała tam wysłużona kuchnia węglowa, taka sama jak u ciotki Emily, a przed nią wiadro z węglem.

Nie darmo lata całe ćwiczyła rozpalanie takiej kuchni. Sprawnie załadowała do środka starą gazetę, drewno i kilka bryłek węgla, a już po chwili za żelaznymi drzwiczkami wesoło zatańczyły płomyki ognia.

Potem nalała wody do emaliowanego imbryka i postawiła go na żeliwnej płycie.

– Mój Boże, jak pani sobie dała radę z tym złomem? – zawołała za jej plecami doktor Barnes.

Była to wysoka, atrakcyjna kobieta po trzydziestce.

– To jest prawdziwy zabytek. Tyle razy mówi-

łam Emmie, że powinna sobie sprawić normalną kuchnię, gazową albo elektryczną. Ale ona ciągle nie i nie. – Lekarka skrzywiła się i znużonym ruchem odgarnęła włosy z czoła. – Ma porządnie skręconą kostkę, przez parę dni nie powinna w ogóle chodzić. W Yorku mieszka jej siostrzenica, która mogłaby się nią zająć, ale wyjechała z mężem i wróci dopiero jutro wieczorem.

– Mogę zostać – wypaliła Susannah.

Spojrzała niepewnie na Hazarda. Jest jej przełożonym, a ona nie miała pewności, jak przyjmie taką propozycję.

– Mam lepszy pomysł – powiedział spokojnie.
– Oboje tu zostaniemy.

– Gdyby państwo byli tak mili... – Lekarka wyglądała na zadowoloną. – Warunki są tutaj raczej prymitywne. Prąd oczywiście jest, ale ponieważ dziś w nocy ma być okropna pogoda, może się zdarzyć, że wiatr pozrywa kable. To dosyć tutaj częste. Aha, gdyby nagle zgasło światło, Emma ma gdzieś lampy naftowe. Zresztą, po co ja to mówię, przecież nie chcę was zniechęcić. – Roześmiała się. – Gdyby państwo zmienili zdanie, będę zmuszona ściągnąć do Emmy pielęgniarkę.

– Zostaniemy – potwierdził Hazard. – W żadnym wypadku nie zostawimy pani King na pastwę losu.

– Bardzo oddani z was przyjaciele.

Doktor Barnes wstała i uśmiechnęła się zalotnie do Hazarda, czego Susannah nie omieszkła zauważyć. Dostrzegła także, że Hazard uśmiechnął się w odpowiedzi. Naszła ją nieodparta ochota, by natychmiast wypchnąć lekarzkę za drzwi.

– Pójdę już, mam jeszcze kilka wizyt. Dziękuję za herbatę – zwróciła się teraz do Susannah, ale już nie tak ciepło jak do Hazarda. – Powodzenia z piecykiem.

– Pójdę do pani King i powiem jej, że zostajemy – bąknęła Susannah, gdy zostali sami.

Czuła się niezręcznie, nie wiedziała, co mówić, i bała się trochę, że gdy wstanie, poplączą jej się nogi.

– Pójdę z tobą, a gdyby pani King miała jakieś obiekcje, przekonam ją, że tak będzie lepiej – odparł pogodnie.

Otworzył przed nią drzwi, a gdy przechodziła obok, chwycił ją za ramię i szepnął:

– Jesteś fantastyczna. Zupełnie inna, niż sądziłem. Ciepła, wielkoduszna, właśnie taka, jak kobieta być powinna.

– Cieszę się, że mnie wreszcie doceniłeś.

Miało to zabrzmieć chłodno i złośliwie, ale drżenie jej głosu popsuło zamierzony efekt.

– Doceniłem...

Gdy całował ją, a robił to powoli, miała wrażenie, że zanurza się w rozkosznie ciepłej wodzie.

Niechętnie wypuścił ją z objęć i lekko popchnął w kierunku schodów.

– Czy teraz mi wierzysz?

Jego spojrzenie powiedziało jej znacznie więcej niż słowa. Gdyby byli sami, pokazałaby mu...

Ale nie są sami. Pani King leży na górze i na pewno martwi się, co będzie dalej.

Susannah odwróciła się i ruszyła na górę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Trochę się obawiała reakcji chorej, ale pisarka bardzo ucieszyła się z towarzystwa.

– Lodówka jest dobrze zaopatrzona – oświadczyła. – Nie będziecie głodować. Nie wiem tylko, czy uda wam się przygotować coś ciepłego. Rozpalanie mojego pieca wymaga pewnej wprawy.

– Poradzę sobie – uśmiechnęła się Susannah.

– W zamrażalniku jest kurczak, którego zamierałam upiec. Można by przyrządzić go na wieczór...

– Czemu nie? – zgodziła się Susannah. – Czy mogę pani w jakiś sposób uprzyjemnić leżenie? Przynieść coś do czytania?

– Nie, dziękuję, kochanie. Prawdę mówiąc, czuję się bardzo zmęczona.

Lekarka uprzedziła ich, że podała pani King środek przeciwbólowy, który działa również nasennie.

– W takim razie nie będę przeszkadzać.

– Czujcie się jak u siebie w domu. Obawiam się, że nie mam żadnej piżamy dla pana Maine’a, bo mój mąż nie nosił piżam. Pościel i ręczniki znajdziecie w szafie, możesz też wziąć moją koszulę nocną, jest na środkowej półce. Jak ci się spodoba, dam ci ją na zawsze. Siostrzenica kupiła ją dla mnie, ale to raczej nie mój styl – wyjaśniła ze śmiechem. – Ostatnimi czasy wolę flanelę. W łóżku jest mi zawsze zimno. Mąż skarżył się dawniej, że moje stopy są jak bryły lodu. Idź już, dziecko, usypiam...

Pani King ziewnęła i przymknęła oczy.

– W gabinecie jest telefon – oznajmił Hazard, gdy Susannah zeszła na dół. – Jeśli umówiłaś się z kimś na weekend...

– Nie, z nikim się nie umawiałam – odparła.

– Nie musisz ze mną zostawać. Jeśli chcesz, to wracaj, poradzę sobie – dodała, licząc, że Hazard nie usłyszy fałszywej nuty w jej głosie.

– Chyba żartujesz?! Zostaję. Jak myślisz, co powiedzą w redakcji, kiedy się dowiedzą, że ty i ja spędziliśmy weekend całkiem sami gdzieś na pustkowiu? – Zerknął na nią kpiąco.

Miała bujną wyobraźnię i musiała aż przycisnąć dłonie do twarzy, by złagodzić żar, jaki ją oblał na myśl o docinkach współpracowników.

– No, nie rób takiej przerażonej miny. Spokojnie, przecież nikt nie musi o tym się dowiedzieć.

Dlaczego nagle odniosła wrażenie, że zrobił się wobec niej chłodniejszy? Przyjrzała mu się i dostrzegła niepokojący cień w jego oczach.

– Przepraszam – szepnęła. – To dlatego, że nie jestem przyzwyczajona do... – Urwała. O mały włos by zdradziła, że nigdy nie miała kochanka.

– Zdumiewasz mnie. Najpierw zachowujesz się jak bogini seksu, a zaraz potem jak wystraszona dziewczynka.

Miała dosyć jego drwin.

– Takie są kobiety. Jak kameleony – mruknęła.

– Zajmę się piecem.

– Nie musisz. Rozpaliłam ogień, kiedy byłeś na górze z doktor Barnes. Będzie się palił jeszcze długo. Ale za to ja powinnam zabrać się za kurczaka – oświadczyła i ruszyła w stronę lodówki.

– W takim razie pójde popatrzeć na rzekę. Doktor Barnes mówiła, że najprawdopodobniej zaleje wioskę. Mamy szansę utknąć tu na dłużej, bo jest tu tylko ta jedna droga.

Odwrócona tyłem słyszała, jak Hazard otwiera,

a następnie zamyka drzwi. Dziwnie czuła się z nim sam na sam.

Dziwnie, ale dobrze. Jak szybko udało się jej przewyciężyć wrogość wobec tego człowieka!

Kurczak był całkiem spory. Wyglądał jak kupiony od kogoś ze wsi, a nie w supermarkecie. W szafce kuchennej Susannah znalazła także jabłko, idealne do ciasta.

Była zajęta krojeniem i obieraniem jabłek, gdy zjawił się Hazard.

– Powiem ci, że nie wygląda to dobrze – oznajmił. – Jeśli nie przestanie padać w ciągu pół godziny, zaleje nas na pewno.

– Za to z głodu nie umrzemy. Jest tu tyle jedzenia, że przeżylibyśmy nawet długotrwałe obłędzenie. A ty co?!

Bez zastanowienia trzepnęła ścierką rękę, która właśnie sięgała po plasterek jabłka.

– Nie ruszaj, to do szarlotki.

– A to?

Znalazła także rodzynki, które teraz moczyły się w miseczce.

– To też do ciasta. Zabieraj łapy! – ostrzegła go. – Jak tu skończę, pójdę zobaczyć, jak się czuje pani King.

– Hm. – Nic sobie nie robiąc z jej okrzyków, ukradł kolejny plasterek jabłka. – Myślę, że należy też się zastanowić, gdzie będziemy spać i kiedy się

położymy. Doktor Barnes uprzedzała, że pani King zacznie odczuwać ból dopiero po kilku godzinach, czyli w nocy.

– Możemy przy niej siedzieć na zmianę. Jak pójdę na górę, to przy okazji pościelę nam łóżka.

Nie spojrzała na Hazarda przy tych słowach, ale wyczuł w jej głosie napięcie.

– Hej!

Odwrócił ją ku sobie, ignorując jej protesty i tłumaczenie się umączonymi rękami.

– Za kogo ty mnie masz? Naprawdę sądzisz, że jestem taki napalony, że muszę cię mieć już zaraz? Może w innej sytuacji, gdybyśmy mieli więcej czasu i lepiej się znali, i tylko wówczas, gdybyśmy oboje tego chcieli. Nie udaję, że cię nie pragnę, wiesz o tym. Ale nie chcę, żeby ten nasz pierwszy raz był pośpieszny i byle jaki. Jasne?

Brzmiało to tak szczerze, jego twarz wydała jej się tak pełna bolesnej niemal czułości, że bez wahania oparła głowę na jego ramieniu.

– Na pewno masz mnie za kompletną idiotkę.

– Dlaczego? Bo nie spieszysz się do łóżka? Nie, Susannah. Miałbym cię za idiotkę, gdybyś tak zrobiła. Wyjaśnijmy sobie coś. Mam swoje za uszami, nie można nazwać mnie świętym, ale nie jestem też rozpustnikiem. W dzisiejszych czasach nikt z odrobiną rozsądku nie może sobie na to

pozwolić. Nie przyszedł jeszcze właściwy czas dla nas, ale przyjdzie, obiecuję.

Całował ją, ująwszy jej twarz w dłonie. Jego usta tak długo drażniły jej wargi, aż wreszcie się rozluźniła i oboje całkowicie zapamiętali się w pocałunku.

Wszystko, czego nie potrafiła ubrać w słowa, starała się wyrazić w tym momencie: swoje uczucie, zaufanie i brak doświadczenia. Kiedy wreszcie Hazard się od niej oderwał, była zarumieniona, oczy jej błyszczały.

Czym właściwie się przejmuje? Do diabła z ostrożnością czy brakiem doświadczenia. Gdyby wziął ją teraz w ramiona...

– Przestań tak na mnie patrzeć! – jęknął.

Ujął jej rękę i delikatnie muskał wargami wnętrze jej rozbielonej mąką dłoni.

Poczuła, że nogi pod nią się uginają.

– Muszę do niej iść.

Cofnęła się niechętnie.

– Tak, lepiej już idź – przytaknął z powagą.
– I radzę ci uważać. Wystawiasz moją samokontrolę na ciężką próbę. Od dawna nie pragnęłam żadnej kobiety tak bardzo, jak teraz ciebie.

Pisarka spała głębokim snem. Susannah zamknęła cicho drzwi i ruszyła na inspekcję kolejnych trzech pokoi.

Dla siebie wybrała ten sąsiadujący z sypialnią

chorej, ponieważ zdecydowała, że to ona będzie przy niej czuwać. Hazardowi przeznaczyła następny pokój, z wielkim dwuosobowym łóżem. Jest kierowcą i pokonał szmat drogi, ma więc prawo porządnie odpocząć.

W szafie znalazła koszulę nocną, o której wspomniała pani King: batystową, ozdobioną koronką, z haftowaną górą i makietami. Jak z wyprawki młodej hrabianki przygotowującej się do zamążpójścia za pana mrocznego zamczyska na wrzosowiskach.

Susannah westchnęła i z należyтым szacunkiem położyła koszulę na łóżku.

Gdy schodziła na dół, żarówka nad schodami nagle zamigotała. Wcześniej włączyła światło, bo zachmurzone niebo sprawiało, że w domu było po prostu ciemno.

– Coś mi się zdaje, że sprawdza się przepowiednia doktor Barnes – odezwał się z dołu Hazard.

– Gdzie są te lampy naftowe?

– Powinny być w komórce na węgiel.

– Na wszelki wypadek zawczasu je tutaj przyniosę.

Światło znów zamrugało.

Piec zachowywał się mniej kapryśnie niż ten u ciotki Emily. Nie przygasał, nie dymił, palił się równomiernie, więc kurczak i ciasto były już prawie gotowe.

Susannah wbiła patyczek, by sprawdzić, czy

szarlotka się upiekła, i poczuła, jak ślina napływa jej do ust. Nic od rana nie jadła, cały dzień przeżyła tylko na kawie, którą zabrała z domu.

– Mieliśmy kiedyś takie same piece na obozie letnim – powiedział Hazard, triumfalnie unosząc w górę lampy.

– Obóz letni? – zainteresowała się Susannah.

– Taki amerykański wynalazek – wyjaśnił z szerokim uśmiechem. – Wymyślony, żeby zaoszczędzić rodzicom wysiłku zabawiania potomstwa podczas wakacji. Skądinąd naprawdę fajny pomysł. Dzieci mogą się wyszaleć i zarazem nauczyć samodzielności.

– Jesteś Amerykaninem, a w ogóle nie masz akcentu – zauważyła.

– Bo nie jestem Amerykaninem, tylko Brytyjczykiem. Tu się urodziłem. Rodzice wyjechali do Australii, kiedy miałem siedem lat.

– Do Australii?

– Mhm. Potem się rozwiedli, więc razem z mamą przenieśli się do Ameryki.

– Ciągle tam mieszka?

W tym momencie, widząc jak całkiem niespodziewanie tężeją rysy jego twarzy, uświadomiła sobie, że ciekawość zawiodła ją na zakazane terytorium.

– Tak – odparł krótko, odwracając się. – Chyba jeszcze potrzebujemy zapalek. Widziałaś gdzieś?

Najwyraźniej nie lubi wspominać o matce. Susannah nie miała zamiaru drażnić tematu, ale poczuła się nieco urażona.

Przypomniała sobie, jak Claire opowiadała, że Hazard część dzieciństwa spędził u MacFarlane'ów.

Zaczęła się zastanawiać, ile jest prawdy w tej historii. Dziwne, że Richard nie wspomniał o tym, kiedy ogłosił, że Hazard obejmie jego stanowisko. Ale z drugiej strony, być może nie chciał opowiadać szczegółów z prywatnego życia swojego następcy. Miał do tego prawo. Tym bardziej że Hazard zdaje się przeczulony na tym punkcie.

– Tu są zapalki. – Podała mu pudełko, zdecydowana nie okazać, jak bardzo zabolą ją zmiana tematu.

– No, przynajmniej wiemy, że działają. – Hazard z zadowoleniem zademonstrował zapalone lampy. – Zaczyna mnie ssać w żołądku. Za ile będzie kolacja?

Susannah odpowiedziała mu z dobrze udaną beztroską. Postanowiła nie dawać mu do zrozumienia, że bariera, którą od niej się odgradza, jest dla niej przykra. Być może później, kiedy się lepiej poznają, przełamie się i wreszcie jej zaufa.

Mężczyźni są bardziej skryci niż kobiety.

– Zastanówmy się, jak zorganizujemy wieczór. Jedno z nas musi zostać z panią King.

– Już to przemyślałam. Będę spała w jej pokoju. Jest tam wygodny fotel, a ja śpię bardzo lekko.

Zobaczyła, że Hazard chce się sprzeciwić, więc dodała szybko:

– Ty prowadziłeś całą drogę. Ja też chcę mieć swój wkład w to, co się dzieje. Tym bardziej że nie po raz pierwszy będę pielęgniarką. Kilka lat temu moja ciotka złamała rękę, a potem były komplikacje.

– Kilka lat temu? Byłaś bardzo młoda. Co na to twoi rodzice?

– Zginęli w wypadku, kiedy miałam półtora roku – odrzekła cicho. – Wychowała mnie ciotka Emily, osoba bardzo surowa i zasadnicza, ale także dobra i uczciwa. Gdyby nie ona, pewnie bym dorastała w domu dziecka. A to, jak sędzę, byłoby znacznie gorsze od wymagającej, ale kochającej i troskliwej ciotki.

– Rozumiem.

Spodziewała się, że Hazard coś jeszcze doda, ale on wstał i zaczął niespokojnie chodzić po kuchni. Odezwał się dopiero po chwili:

– To co z tobą się stało? Sądząc z twojej opowieści, powinnaś była wyrosnąć na dziewczynę, która wcześniej wyda się za mąż i zajmie domem. Zbuntowałaś się przeciwko ciotce? Nawiązałaś romans z żonatym mężczyzną, żeby od niej uciec?

– Nagle jego głos zmienił barwę.

Dał o sobie znać ich dawny konflikt.

– Mylisz się. To nie miało związku z ciotką Emily ani z żadnym buntem. Nauczyła mnie tych wszystkich staroświeckich umiejętności domowych, ale zrobiła to dla mnie, a nie po to, żeby wychować mnie na wzorową żonę. Do emerytury pracowała jako bibliotekarka. Zachęcała mnie do nauki, zależało jej, żebym była dobrą uczennicą. Chciała też, żebym miała zawód i pracowała. Myślę, że można by nazwać ją feministką.

Lekki uśmieszek zaigrał na jej wargach, gdy dodała:

– Z całą pewnością nie uważa, że mężczyzna ma prawo dominować nad kobietą. Co to to nie.

Okazało się nagle, że każde z nich ma swoje tajemnice, których nie chce wyciągać na światło dzienne. Teraz z kolei ona zamilkła. Nie miała ochoty opowiadać Hazardowi o Davidzie, tym bardziej że rozmowa nieodwołalnie musiałaby zawędrować w rejony, w których nie czuła się zbyt pewnie.

Nie chciała na przykład wspominać, że nigdy nie umiała znaleźć wspólnego języka z rówieśnikami, zwłaszcza z chłopakami. Z Davidem, starszym, spokojnym, nieskoncentrowanym na seksie, czuła się bezpieczna. Nie miała chęci przyznawać się do naiwności, opowiadać, że nie domyśliła się,

że jest żonaty. A potem musiałaby wyznać, że nie ma pojęcia o seksie.

Ktoś kiedyś nawet nazwał ją oziębłą. Zastanawiała się często, czy to prawda, dopiero Hazard rozwiął jej wątpliwości. Był pierwszym mężczyzną, który rozpałał w niej płomień namiętności i wydobywał pragnienia i uczucia, o których istnieniu nie wiedziała.

Żałowała, że beztroska atmosfera, która panowała między nimi jeszcze przed chwilą, gdzie się ulotniła. Nie wiedziała, co powiedzieć, by ją z powrotem przywołać.

– Obraziłaś się. I słusznie. Nie powinienem mówić teraz o tym, co było. Ale powiedz, naprawdę to już przeszłość?

Zalała ją fala czułości, gdy dosłyszała nutę niepewności w jego głosie.

– Tak. – Pokiwała głową. – Poza tym...

To nie był żaden romans, zamierzała dodać.

– Nic nie mów! – przerwał jej gwałtownie.

– Nie chcę słyszeć ani słowa więcej. Strasznie jestem głodny. Kiedy będziemy jedli?

Susannah, w gruncie rzeczy zadowolona ze zmiany tematu, podbiegła do pieca.

– Nawet zaraz. Ale najpierw zajrzę jeszcze raz do pani King.

– Teraz moja kolej.

Zerwał się z miejsca. Nie mogła oprzeć się

wrażeniu, że ten mężczyzna ciągle stara się od niej odsunąć. Było jej przykro, mimo iż tłumaczyła sobie, że to tylko złudzenie.

– Ciągle jest bardzo senna – oznajmił Hazard po powrocie. – Mówi, żebyśmy się rozgościli, i przeprasza za kłopot. Nie chce nic jeść.

– Nie upiekłam całego kurczaka, bo postanowiłam ugotować zupę.

– Domową zupę? – Oczy mu zabłystry.

– Ciotka Emily zawsze twierdziła, że nic tak nie stawia chorego na nogi jak gorąca zupa.

– Hm. Chciałbym poznać tę ciotkę, choćby tylko po to, żeby przekonać się, czy ona naprawdę istnieje, czy nie opowiadasz mi bajek.

– Och, istnieje jak najbardziej – odparła Susannah sucho. – I jeśli zamierzasz z nią się spotkać, przygotuj się na tysiąc pytań o to, kim są, skąd pochodzą i czym zajmują się twoi rodzice.

Dostrzegła, że skrzywił się na wzmiankę o rodzicach, i uśmiechnęła się złośliwie, zadowolona, że mu się zrewanżowała.

Davidę nigdy nie przyprowadziła do domu. Odkąd dowiedziała się, że ma żonę, nie śmiała w ogóle wspomnieć o nim ciotce, dobrze bowiem wiedziała, jaka będzie jej reakcja.

Hazard znalazł sztucce w jednej z szuflad starego kredensu, a ona doprawiła sos i pokroiła kurczaka.

– O mój Boże, do tego jeszcze pieczone ziemniaki! – zachwycił się Hazard. – Fantastycznie!

– Obawiam się, że nie będzie to porównywalne z tym, co zwykle jadasz – westchnęła, przypominając sobie, że widziała go na kolacji w Connaught.

– Mam szczerą nadzieję, że nie będzie – oświadczył. – Nie masz pojęcia, jak bardzo znudziło mi się restauracyjne żarcie. To będzie dla mnie prawdziwa uczta.

Odcedziła jarzyny, po czym ułożyła je obok kurczaka i ziemniaków.

– Dziwię się, że nie wyszłaś jeszcze za męża, skoro tak lubisz gotować.

– Nie wiem, dlaczego się jeszcze nie ożeniłaś, skoro tak ci smakuje domowe jedzenie – odburknęła.

Hazard postawił na stole sosjerkę i wyjaśnił zimno:

– Po tym, jak moi rodzice się rozwiedli, postanowiłem ożenić się dopiero wtedy, kiedy będę miał pewność, że nigdy nie będę musiał się rozwodzić.

Tak, potrafiła sobie wyobrazić, że rozpad małżeństwa rodziców może mieć taki wpływ na wrażliwego nastolatka.

– A ty? Zdecydowałaś się poświęcić wyłącznie karierze dziennikarskiej?

– Lubię pracować. Ale to nie znaczy, że nie chcę jednocześnie mieć męża.

– A dzieci?

Susannah zawahała się na moment.

– Tak, myślę, że też. – Dzieci z tobą, miała ochotę powiedzieć. – A ty?

– Jest we mnie jakaś pierwotna siła, która nie pozwala mi zapominać o rozmnażaniu, tak jak nakazuje natura. Ale z drugiej strony, natrzyłem się na przeróżne wojny i boję się trochę, co przyszłość przyniesie wszystkim dzieciom. W Bejrucie dziesięciolatki wiedzą znacznie więcej o bombach i karabinach niż o bajkach.

Czy to znaczy, że chce mieć dzieci, czy że nie chce? – przeszło jej przez głowę.

– Jesteś rewelacyjną kucharką. – Zmienił temat. – Zaproszę cię kiedyś na własnoręcznie przyrządzoną kolację. Muszę jednak mieć do dyspozycji coś nowocześniejszego niż ten cudak. – Wskazał na staromodny piec.

– Nie przesadzaj, można się do niego przyzwyczaić. Chcesz ciasta?

– Poproszę.

W Susannah odzywały się dziwne instynkty, gdy przyglądała się mężczyźnie, który zajął miejsce przy przyrządzonym specjalnie dla niego posiłku.

– Teraz twoja kolej na odpoczynek – odezwał się Hazard, zgarnawszy ostatnie okruszki. – Zrobię kawę, a potem pozmywam.

W tym samym momencie żarówka zamigotała i zgasła.

– Nie ma prądu. Szkoda. A najgorsze, że liczyłem na ciepły prysznic.

– Nic nie stoi na przeszkodzie. Pozmywać też możesz. Ten piec grzeje również wodę w zbiorniku. Mieszczuch z ciebie, Hazard, prawda? Nie ma prądu, a tobie się wydaje, że to już koniec świata.

– Nieprawda. Kiedy ojciec nas zostawił, zostałem z mamą w wynajętym domu. Mama nigdy wcześniej nie pracowała i w gruncie rzeczy nie nadawała się do pracy. Nie miała z czego zapłacić czynszu i musieliśmy przeprowadzić się do wynajmowanych pokoiów. – Twarz mu się zachmurzyła, zmarszczył brwi. Susannah wiedziała, że nie są to miłe wspomnienia.

– I co zrobiliście? – Nie mogła się oprzeć, by nie zadać kolejnego pytania.

Odniosła wrażenie, że Hazard czuje potrzebę zwierzeń, mimo że nie lubi poruszać tego tematu.

– Roznosiłem gazety. – Zmienił się na twarzy jeszcze bardziej. – Jakoś kiepsko się palą te lampy. Trzeba je podkreć.

Na dworze zrobiło się zupełnie ciemno, wiatr wył, a deszcz ciągle bębnił o szyby. Susannah czuła się trochę jak bohaterka „Wichrowych wzgórz”.

– Może rozpalimy w kominku w salonie? – zaproponowała. – Widziałam tam jakieś książki. Pani King mówiła, żebyśmy się rozgościli.

– Jeśli o mnie chodzi, możemy równie dobrze siedzieć tutaj, chyba że ty...

Potrząsnęła głową. Znakomicie się czuła w tej ciepłej, przytulnej kuchni.

Umyli razem naczynia w ciszy, która nie wcale im nie ciążyła. Potem Susannah zabrała się za przygotowanie zupy, a Hazard poszedł do szopy po węgiel.

– Ale wiatr! – zawołał od progu. – To prawie huragan!

– Cały przemokłeś. Przynieść ci ręcznik?

– Mam lepszy pomysł. Pójdę na górę i wezmę prysznic.

– Ja przez ten czas dokończę zupę i zaniosę ją pani King.

– Szkoda, że nie znamy się lepiej – zażartował.

– Mógłbym wtedy zaprosić cię pod prysznic.

Wybuchnął śmiechem, gdy zobaczył, że się zaczerwieniła.

Pod prysznic razem z nim? Żołądek skurczył się jej raptownie i nagle ogarnęła ją rozkoszna słabość. Gdyby zamknęła oczy, ujrzałaby nagiego Hazarda; niemal czuła jego wilgotną skórę, męski zapach...

Otrząsnęła się. Nadal nie mogła się przyzwy-

czaić do tego, jak odważne myśli krążą jej po głowie.

Nalewała zupę do talerza, gdy usłyszała, że Hazard ją woła. Podbiegła do schodów.

Hazard stał u ich szczytu, całkiem nagi, jeśli nie liczyć skąpego ręcznika owiniętego wokół bioder.

Przez sekundę nie była w stanie nic zrobić, zastygła w bezruchu zachwycona doskonałością jego ciała.

Po torsie ściekały mu strumyczki wody, połyskując w bladym świetle lampy na gładkiej opalanej skórze.

– Gdzie są ręczniki? – zapytał. – Nie mogę ich znaleźć.

Ręczniki! Zapomniała mu powiedzieć, żeby szukał w szafie, w jej sypialni.

Wbiegła na górę.

– Tutaj. – Dopiero, gdy się odwróciła, dotarło do niej, że Hazard stoi w progu.

W wyciągniętej ręce trzymał lampę.

Położyła ręcznik na łóżku i cofnęła się, nie ufając sobie na tyle, by dotknąć Hazarda nawet przelotnie.

Nie wiedziała dotąd, że potrafi odczuwać tak wyraźną, fizyczną potrzebę zbliżenia. Odwróciła się, by nie dostrzegł jej płonących policzków.

– Nie zasłaniaj się – powiedział łagodnie.

Podszedł do niej tak cicho, że nie słyszała jego

kroków. Zesztywniała, gdy ujął ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Potem wziął jej twarz w dłonie i unióś wyżej.

– Czego ty się wstydzisz? Czyżbyś nie wiedziała, co ze mną się dzieje, kiedy widzę, że działam na ciebie tak jak ty na mnie?

– Ja...

Lata ciotczynej edukacji sprawiły, że Susannah nie była w stanie wyrzucić ani słowa więcej.

– Susannah, ja to widzę – mówił. – Widzę to tutaj. – Pogładził kciukiem kąci jej oczu. – I tutaj. – Jego dłoń zsunęła się niżej, na pierś.

– Pani King... – zaprotestowała słabo, ale Hazard odstawił lampę i pociągnął ją na łóżko.

– Śpi. Sprawdziłem przed chwilą. Pozwól mi cię kochać. Czekam na to od dnia, w którym cię zobaczyłem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Mogła go powstrzymać. Mogła się wycofać, ale nie miała zamiaru robić ani jednego, ani drugiego.

W momencie, w którym wargi Hazarda przybliżyły się do jej ust, zapomniała o całym świecie, miękła i rozpływała się z rozkoszy. Dreszcz przyjemności przeszywał ją, gdy czuła czubek jego języka dotykający jej podniebienia. On też zadrżał, gdy nieśmiało spróbowała przejąć inicjatywę. Zanim zdążyła się wycofać, wessał jej język głębiej, nie pozwalając jej opuścić swoich ust.

– Zrób to – wyszeptał w końcu jej do ucha.
– Całuj mnie. Pokaż, że mnie pragniesz.

Bez zastanowienia wykonała polecenie, naśladowując sposób, w jaki wcześniej on całował ją. Z satysfakcją poczuła, jak jego mięśnie napinają się pod wpływem jej dotyku.

Odsunął się wreszcie, trzymając ją za ramiona, i spojrzał prosto w jej zarumienioną twarz. Odychał płytko i nierówno.

– Co ty mi robisz? Przy tobie zupełnie się zapominam.

Przymknął powieki, ukrywając gorączkowy blask pociemniałych oczu, i odchylił głowę do tyłu. Wyglądał jak człowiek cierpiący, uwikłany w sytuację bez wyjścia.

Wiedziona impulsem, Susannah przywarła ustami do jego szyi, chcąc go pocieszyć.

Natychmiast zdała sobie sprawę, że nie było to właściwe posunięcie. Słonawy smak skóry Hazarda, jej ciepło i zapach wyzwoliły w niej emocje, które nie miały nic wspólnego ze współczuciem. Nie wytrzymała i powoli przesunęła językiem do nasady szyi.

Usłyszała westchnienie pełne niekontrolowanego pożądania. Jej serce załomotało jak szalone.

Gdy porwał ją na ręce, bez słowa przywarła do niego całym ciałem. Zaczął ją rozbierać szybko, choć nie brutalnie. Widząc jego rozdygotane dłonie, sama starała się mu pomóc. Była tak całkowicie opanowana uczuciem do niego, że niemal

traciła świadomość. Gdy rozpiął jej stanik, zatrzymał się na chwilę, by lekko powieść palcami po jej pełnych piersiach.

– Jesteś piękna – mruknął. – Taka piękna.

– To ty jesteś piękny – szepnęła.

W świetle płomyka lampy naftowej wyglądał jak pogański bożek, ciemnoskóry, ciemnowłosy, rozczochrany, z urodziwym klasycznym profilem godnym dłuta rzeźbiarza. O takim kochanku śnią wszystkie kobiety.

Ukląkł przy niej i ściągnął z siebie ręcznik. Jej serce na moment przestało bić. Zaczęła się zastanawiać, czy ciemne włosy na jego brzuchu są tak śliskie i jedwabiste, na jakie wyglądają, i wyciągnęła rękę, by ich dotknąć.

Gorąco, jakie biło od jego skóry, było tak niesamowite, że cofnęła dłoń, ale Hazard ją pochwycił i przycisnął do ust, całując jej wnętrze, potem nasadę palców, a następnie zaczął ssać każdy palec z osobna. Serce podeszło jej do gardła: było to najbardziej erotyczne doznanie, jakiego doświadczyła.

Wydała zdławiony krzyk protestu, spoglądając na niego ogromnymi, oszołomionymi oczami.

– Przyjemnie? Jesteś taka kobieca, taka wrażliwa. Chciałbym skosztować każdego centymetra twojego ciała. Dotknij... – szepnął żarliwie, kładąc jej dłoń na swoim sercu. – Poczuj, jak na mnie działasz.

Jego skóra płonęła jak żywy ogień. Czowała, jak mocno bije jego serce, jej własne trzepotało jeszcze szybciej. Przesunęła dłoń, dotykając włosów, które schodziły wąskim pasem w dół brzucha, i pogładziła je. Zauważyła przy tym, że im niżej jest jej ręka, tym szybciej Hazard oddycha.

Nagle przytulił ją do siebie.

– Przestań mnie torturować – szepnął. – Chcę się z tobą kochać. Nawet nie wiesz, jak bardzo...

Ostatnie zdanie wymamrotał z wargami na jej obojczyku, po czym zaczął znów ją pieścić szeroko otwartymi ustami, z pasją, która do reszty rozwiązała jej wątpliwości.

Zacisnęła ręce na jego ramionach, wbijając w nie paznokcie. Jego usta posuwały się w dół rozkosznie powoli.

Gdy język sięgnął różowej aureoli sutka, Susannah wygięła się w łuk, wydając zdławiony jęk.

W słabym świetle jej skóra błyszczała mleczną bielą, zwieńczona jedynie pociemniałymi brodawkami. Hazard zastygł nad nią. W rozpaczliwej, bezgłośnej prośbie Susannah wygięła się jeszcze bardziej i krzyknęła cicho, gdy poczuła znowu, jak usta kochanka biorą jej pierś w posiadanie.

Przesunął dłońmi po jej brzuchu i udach. Świadomość, że spełnienie jest tuż-tuż, podnieciła ją jeszcze bardziej. Rozkoszowała się dotykiem jego skóry, napiętymi mięśniami, zapachem.

Wymruczał coś, czego nie zrozumiała, po czym przyłgął do niej całym ciężarem. Wyprężyła się, westchnęła, przebiegając palcami po jego plecach i gładząc umięśnione pośladki.

– Chodź do mnie... chodź...

Gdy wiedziona prądowym instynktem rozchyliła uda, Hazard nagle znieruchomiał.

– Co się stało? – szepnęła spłoszona.

– Chyba słyszałem wołanie pani King. Wypadaloby sprawdzić, co się z nią dzieje. Nie powinniśmy tego robić. Przecież ci to obiecywałem. Dlaczego mnie nie powstrzymałaś?

Susannah przygryzła wargi.

– Bo ja też chciałam teraz – wyznała cicho.

Skrzywił się, jakby coś go zabolalo.

– Wiem o tym, dziecko, wiem. – Głos miał ochrypliwy. – Zachowujemy się jak para niewyżytych nastolatków, a nie jak dwoje dorosłych. To twoja wina.

– Wcale nie, bo twoja.

Pragnęła znów być w jego ramionach, ale on ma rację. To nie jest po temu czas ani miejsce.

Ich zadaniem jest opiekować się panią King, a nie obściskować po cichu w drugim pokoju. Co ważniejsze, nie zdążyła go uprzedzić, że jest dziewicą. Zdecydowanie to nie jest dobry moment.

– Ubiorę się i pójdę sprawdzić, co się dzieje.

– Jeszcze chwilkę... – poprosił Hazard łagodnie.

Posłusznie przytuliła się do niego. Jego skóra była teraz zaledwie ciepła, nie tak gorąca jak jeszcze przed chwilą.

Przycisnął twarz do jej brzucha.

– A teraz uciekaj... – szepnął i ją wypuścił.

Pani King nie spała, ale wyglądała marnie, więc Susannah zawołała Hazarda.

– Chyba ma lekką gorączkę – powiedziała.

– Co zrobimy?

– Na razie nic. Doktor Barnes obiecała, że przyjedzie tu jutro z rana. Możemy tylko pozwolić jej się wyspać i obserwować, czy jej stan się nie pogarsza.

Przekonanie Hazarda, że to właśnie ona powinna spać w pokoju pisarki, wymagało od Susannah sporo wysiłku.

Zgodził się pod warunkiem, że jeśli tylko wydarzy się cokolwiek niepokojącego, natychmiast go obudzi.

O czwartej nad ranem pani King się ocknęła.

– Gdzie ja jestem? – zapytała, rozglądając się po sypialni.

W pierwszym momencie Susannah się przeraziła. Czyżby gorączka tak podskoczyła, że chora majaczy?

Ale starsza pani uspokoiła ją natychmiast:

– Oczywiście, pamiętam, że się przewróciłam

i że ty z Hazardem bawicie się w dobrych samarytan. Która godzina? Mam wrażenie, że to środek nocy... – Spojrzała na budzik. – Mój Boże, naprawdę jest środek nocy. Co tu robisz o tej porze?

– Miała pani gorączkę, więc postanowiliśmy, że jedno z nas na wszelki wypadek będzie spało tu na fotelu. Ugotowałam zupę. Zje pani trochę? – zapytała Susannah, przypominając sobie, że pisarka nie jadła kolacji.

– Nie chcę ci robić kłopotu, kochanie. Wytrzymam do rana.

– To żaden kłopot – rzekła Susannah i machnęła ręką.

Zanim pani King zdążyła zaprotestować, zbiegła na dół, by podgrzać zupę i zrobić coś ciepłego do picia.

Hazard zjawił się tuż po tym, jak pani King zasnęła ponownie, i oznajmił, że najwyższy czas, by Susannah położyła się do łóżka.

– Obiecuję, że obudzę cię, jeśli będę potrzebował twojej pomocy – obiecał, popychając ją w stronę drzwi.

Bez sprzeciwu przystała na zmianę warty, bo rzeczywiście czuła się straszliwie zmęczona. Dzień był pełen wrażeń: najpierw kilka godzin w podróży, wypadek pani King, a potem ta cała historia z Hazardem.

Pomyśleć, że zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu obawiała się spędzenia z nim sam na sam całego dnia!

Powinna w końcu zdobyć się na szczerość i opowiedzieć mu o sobie, ale wszelkie próby podjęcia rozmowy o przeszłości, a zwłaszcza o romansie z Davidem, powodowały, że Hazard nagle poważniał, twarz mu się zmieniała i zdawał się od niej odsuwać.

Ich miłość jest jeszcze zbyt młoda, by wystawiać ją na próby. Opowiem mu wkrótce, w odpowiedniej chwili, postanowiła, zasypiając.

Obudziła ją rozmowa pod drzwiami.

Usiadła na łóżku, jeszcze rozespana. Rzut oka na budzik uświadomił jej, że jest dziesiąta rano!

Spała tak długo?

– Twierdzi, że czuje się nieźle – usłyszała głos Hazarda. – W nocy miała gorączkę, ale teraz chyba już nie ma.

Odpowiedział mu kobiecy głos.

To doktor Barnes, przypomniała sobie Susanah. Zaczekała, aż lekarka i Hazard wejdą do pokoju chorej, i szybko wstała z łóżka.

Poprzedniego wieczoru wyprała bieliznę, która na szczęście wyschła, ale i tak skrzywiła się lekko na myśl o włożeniu nieświeżej bluzki.

Pani King powiedziała jej, gdzie leży nowa szczoteczka do zębów.

Niestety, była tylko jedna.

– Będziemy musieli nią się podzielić – stwierdził wtedy Hazard wesoło.

Hazard. Gdy wymawiała w myślach to imię, wszystko topniało w niej z czułości. Gdyby pani King nie wezwała ich wczoraj do siebie, dziś rano obudziliby się jako kochankowie. Aż zdrżała na samo wyobrażenie tego, co mogło się wydarzyć.

Oprzytomniała, czując lodowate zimno panujące w łazience. No tak, piec dawno wygasł.

W drodze na dół zatrzymała się na moment pod drzwiami pokoju chorej, ale postanowiła nie wchodzić.

W kuchni zauważyła, że Hazard już wybrał popiół oraz że próbował rozpalić pod kuchnią, lecz dał za wygraną.

Rozejrzała się, szukając szybra, po czym lekko go wysunęła. Ledwie żarzące się szczapki misternie ułożone przez Hazarda błyskawicznie zapłonęły żywym ogniem. Teraz piec nie zgaśnie.

Włożyła kurtkę i wyszła do komórki po węgiel. Gdy wróciła, w kuchni zastała Hazarda i doktor Barnes.

– Jak udało ci się tego dokonać? – zapytał Hazard z nieskrywanym podziwem, przejmując od

niej ciężkie wiadro. – Walczyłem z tym potworem chyba przez godzinę.

– Trzeba znać sposób – odparła, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wymienili przeciągłe spojrzenia. Zarumieniła się, zauważając, że i Hazard pomyślał w tym momencie o wydarzeniach minionej nocy.

– Brudne to i niewygodne – skomentowała doktor Barnes. – Któregoś dnia sama zainstaluję jej piec elektryczny.

Ignorując Susannah, odwróciła się do Hazarda i położyła mu na ramieniu doskonale zadbaną dłoń z polakierowanymi na perłowo paznokciami.

Susannah przyjrzała się swoim rękom, zastanawiając się, czy ma dostatecznie długie pazury, by wbić je w twarz potencjalnej rywalki.

– Jest pan wyśmienitym opiekunem – ciągnęła lekarka. – Przyjaciele zaprosili mnie na lunch. Może chciałby pan do nas dołączyć?

Nawet nie spojrzała na jego towarzyszkę. Zaraz coś jej zrobię, pomyślała Susannah.

Ciekawe, jak zareaguje Hazard?

– Serdecznie dziękuję za zaproszenie – odparł uprzejmie – ale nie mogę zostawić Susannah samej z panią King.

Zimne, lekceważące spojrzenie niebieskich oczu pani doktor omiotło Susannah do stóp do głów, a następnie przeniosło się z powrotem na Hazarda.

– Dlaczego nie? Wygląda na osobę samodzielną...

– Owszem, jest samodzielna, nawet bardzo – przyznał Hazard, obejmując Susannah i przyciągając ją do siebie.

Jeden jego uśmiech wystarczył, by Susannah zapomniała o doktor Barnes i zwróciła ku niemu twarz promieniejącą szczęściem.

– Na mnie już czas... – mruknęła lekarka i uśmiechnęła się z przymusem.

Susannah zrobiło się jej żal. Po prostu podobał jej się Hazard, nie można mieć o to pretensji. Której kobiecie mógłby się nie podobać?

– Nie byłeś miły dla tej pani – powiedziała z zadowoleniem, gdy doktor Barnes zniknęła za drzwiami.

– Powinienem był przyjąć to zaproszenie?

– Uśmiechnął się i dodał, nie czekając na jej odpowiedź. – Mmm... Pachniesz ślicznie.

– Mydłem.

– Mydłem też – zgodził się, przybliżając usta do jej ucha. – Ale masz także swój indywidualny zapach, taki specjalny aromat, który jest wyjątkowy, tylko twój, i działa na mnie niezwykle erotycznie. Strasznie mnie podnieca. – Położył dłonie na jej talii. – Może ci się śniłem?

Tak, śnił się. Miała szokujące sny, w których robiła i mówiła rzeczy, jakie dotąd nie przechodziły

jej nawet przez myśl. Zaczerwieniła się gwałtownie, spuszczać oczy.

Ciągle bywały sytuacje, w których ciążył jej brak doświadczenia, kiedy czuła się niepewna i niezręczna.

– Ja śniłem o tobie. – Hazard wsunął dłoń pod jej bluzkę i położył na piersi. – Susannah... – szepnął przez ściśnięte gardło.

Instynktownie przywarła do niego, kołysząc kusząco biodrami.

– Hazard... – szepnęła błagalnie, instynktownie ocierając się o niego udem.

– Nie, nie teraz. Pani King nie... – Łagodnie odsunął ją od siebie. – Tracę przy tobie głowę. Działasz na mnie mocniej niż butelka whisky.

Pociemniałym wzrokiem powiódł po jej wargach i piersiach, a potem uniósł ręce.

Susannah wstrzymała oddech, czekając na kolejne pieszczoty, ale on z ogromnym wysiłkiem zaczął wygładzać jej bluzkę.

– Kiedy cię dotykam, mam wrażenie, jakbym był pierwszym mężczyzną, który uczy cię fizycznej rozkoszy.

Uśmiechnął się ironicznie, po czym dodał:

– Oto jak męski szowinizm potrafi czasem człowieka zaskoczyć.

– A co byś zrobił, gdybym ci powiedziała, że jesteś moim pierwszym kochankiem?

Płomień w jego oczach tak ją przeraził, że znieruchomiała, ale już po chwili jego spojrzenie zobojętniało.

– Włóż to między bajki. Dawno minęły czasy, kiedy dziewictwo było w cenie. Na szczęście.

– Więc nie przeszkadza ci, że w moim życiu byli inni mężczyźni? – zapytała niepewnie.

Miała ochotę powiedzieć mu wreszcie prawdę, ale obawiała się jego reakcji. Być może chciał zostać jej pierwszym kochankiem, ale tylko w sensie emocjonalnym, pierwszym mężczyzną, którego pokochała.

Natomiast w praktyce...

– Za kogo ty mnie masz? – spytał z irytacją w głosie. – Oczywiście, że mi przeszkadza. Jestem zazdrosny jak diabli na samą myśl o tym, że ktoś inny śmiał cię kiedyś dotknąć. Ale mamy dwudziesty pierwszy wiek i muszę zaakceptować fakt, że zarówno ty, jak i ja byliśmy już w różnych związkach.

– Ale tobie nie podoba się, że jeden z moich związków był z mężczyzną żonatym, prawda? – zapytała, usiłując odkryć, co tak naprawdę nim kieruje. – Czy to dlatego, że twoi rodzice się kiedyś rozwiedli?

– Przestań! Nie chcę o tym mówić. Na Boga, Susannah, nie widzisz, że wolałbym zapomnieć, że w twoim życiu był ktoś inny?

Odwrócił się od niej gwałtownie.

– Zrobię kawę – mruknął.

Nie zatrzymywała go. Czowała, że przez chwilę byli o krok od pierwszej kłótni, i to spowodowanej przez nią. A przecież chciała tylko wyznać mu prawdę.

Co to za prawda? Że była związana z Davidem wyłącznie uczuciowo, nie fizycznie? Jaka to różnica?

Wystarczy wspomnieć tylko tę żalosną istotę, jego żonę, która przyszła błagać ją o zwrot męża. Susannah znienawidziła wtedy siebie i ją. Po dziś dzień nosiła w sobie to obrzydzenie.

Pragnęła rozgrzeszenia, ale nie od Hazarda, lecz od siebie samej.

Do śmierci nie zapomni wyrazu twarzy biednej Louise. Być może to właśnie jest jej kara. Zerwała z Davidem, gdy tylko poznała prawdę. Jednak powinna była domyślić się wcześniej, wyczuć, że jest oszukiwana.

Pograżona w myślach aż podskoczyła, gdy Hazard lekko dotknął jej ramienia.

– Kawa czeka.

Wypili ją w milczeniu.

– Woda opada i droga jest przejezdna – odezwał się w końcu Hazard. – Na dzisiaj nie przewidują opadów. Nie powinniśmy mieć problemu z powrotem. Wyjedziemy, kiedy siostrzenica pani King potwierdzi, że się nią zaopiekuje.

Susannah ledwie go słuchała.

Oczy wypełniały jej głupie, bezsensowne łzy. Ręka drżała jej tak mocno, że musiała trzymać kubek z całych sił.

– Susannah, przepraszam...

Łagodność głosu Hazarda spowodowała, że ledwo udało jej się stłumić łkanie.

– To dlatego – ciągnął – że... nie jestem przyzwyczajony do otwierania się przed kimś. Ale jestem potwornie zazdrosny, kiedy wyobrażam sobie ciebie z innym facetem. Im lepiej cię poznaję, tym trudniej mi zrozumieć, jak mogłaś uwikłać się w tego rodzaju związek. Jesteś tak bezgranicznie uczciwa...

– Oboje nas poniosło. Za dużo wrażeń jak na jeden weekend – odparła cicho.

– I za dużo niespełnionych potrzeb – dodał zamyślony. – Chciałbym cię zabrać gdzieś, gdzie będziemy całkowicie sami. Może w następny weekend?

Reszta dnia minęła bardzo szybko. Pani King uparła się, by udzielić im wywiadu, choć oboje protestowali, twierdząc, że mogą z tym poczekać, aż poczuje się lepiej.

Jej siostrzenica zadzwoniła i potwierdziła, że pojawi się po południu. Hazard i Susannah zaczęli do jej przyjazdu.

Była to miła, konkretna kobieta około trzydziestki, która szybko zorientowała się w sytuacji i podziękowała im za opiekę nad ciotką.

– Stale powtarzamy, że to miejsce jest zbyt oddalone od świata jak na jej wiek, zwłaszcza w zimie, ale ona przez trzydzieści lat mieszkała w tym domu z wujkiem Haroldem i nie chce słyszeć o przeprowadzce. Zeszłej zimy trzy razy tak ją zasypało, że była odcięta od świata. A teraz znowu ta historia... – Wzruszyła ramionami. – Ale co mam zrobić? Bardzo cenię sobie swoją niezależność, więc powinnam także uszanować jej sposób na życie.

W drodze powrotnej Hazard oświadczył, że prawie całą niedzielę ma zajętą.

– Lunch z prezesem – wyjaśnił.

– Znacie się od dawna, prawda? – Zamilkła, bo odwrócił się zniechęca i zajrzał jej w oczy.

– Skąd wiesz?

Nie chciała mówić mu, że jest głównym bohaterem redakcyjnych plotek, więc wzruszyła ramionami i rzuciła od niechcienia:

– Och, nie mam pojęcia. Musiałam o tym gdzieś usłyszeć.

Nie odezwał się, a ona wyczuła, że jest wściki. Ale czemu? Bo wspomniała o jego znajomości z MacFarlane'em? Przecież to chyba żadna tajemnica?

Czuła się wyczerpana i nie miała ochoty go wypytywać. Postanowiła powiedzieć o tym następnym razem, gdy oboje będą w lepszym nastroju.

Rozstali się pod drzwiami jej mieszkania.

Nie zaprosiła go do środka, a ich pożegnanie było chłodne. Wspięła się na palce i cmoknęła go w policzek.

– Dobrze, że mnie nie zapraszasz, bo gdybym się tam znalazł, to szybko bym nie wyszedł. Myślę, że potrzebujemy czasu. Musimy trochę побыć sami, bez żadnych widm przeszłości. Możemy się umówić jutro na wieczór? Zjemy razem kolację.

– Nie mogę – odrzekła ze zmartwioną miną.

– Pilnuję dziecka koleżanki. Ma rocznicę ślubu i obiecałam jej to już dawno...

– Rozumiem – szepnął i pocałował ją. – Ale nie wyobrażam sobie, jak to będzie, kiedy spotkamy się w poniedziałek w pracy.

Susannah przyglądała się z okna, jak odjeżdża. W pewnej chwili odniosła wrażenie, jakby wraz z czarnym jaguarem w ciemnościach zniknęła część jej samej.

ROZDZIAŁ ÓSMY

W poniedziałkowy poranek Susannah obudziła się w dziwnym nastroju. Pragnęła znowu zobaczyć Hazarda i zarazem bała się tego spotkania, tym bardziej że mieli znów wejść w role szefa i pracownicy, a nie zakochanej pary.

Obawiała się też, jak będzie wyglądała ich dalsza współpraca. Dwa tygodnie wcześniej Hazard przeniósł ją na inne stanowisko, zdecydowanie niższe.

Nie było to może oczywiste dla wszystkich, ona jednak czuła, że niezależnie do tego, jak ułożą się ich dalsze stosunki, Hazard nie pozwoli wrócić jej do dawnych dziennikarskich zajęć.

Skąd się wzięła ta zła ocena tego, co robiła? Richard zawsze tak ją chwalił!

Gdy przyjechała do redakcji, okazało się, że Hazarda tego dnia nie będzie.

– Zadzwoił bardzo wcześnie rano – poinformowała ją Lizzie. – Kiedy przyszłam o ósmej, wiadomość była już nagrana na sekretarce. Powiedział, że musi lecieć do Nowego Jorku.

Susannah poczuła zimne ukłucie niepokoju. Dlaczego jej nie uprzedził? Nie zadzwonił do niej?

Spędziła poranek, przepisując notatki zrobione podczas wywiadu z Emmą King. Zredagowanie ich w taki sposób, by w żaden sposób nie sugerować płci rozmówcy, było dosyć trudne.

Hazard pozwolił jej samodzielnie przeprowadzić całą rozmowę, co było z jego strony dowodem zaufania do jej umiejętności.

W sobotę była zadowolona z wywiadu. Dzisiaj jednak, kiedy czytała swoje zapiski, wydawały jej się płaskie i pozbawione życia. Nie mogła się nad nimi skoncentrować, więc zdecydowała się wyjść wcześniej na lunch. Miała nadzieję, że z pełnym żołądkiem łatwiej będzie jej wykrzesać z siebie więcej twórczej inicjatywy.

Deszcz przestał padać, ale pogoda nadal była brzydka: wiał zimny wiatr ze wschodu, a niebo zasnuwała przygnębiająca kołdra sinych chmur.

Zgarbiona, by osłonić twarz przed lodowatymi

podmuchami wiatru, pogrążona w myślach, wpadła na kogoś tuż przed budynkiem, w którym mieściła się redakcja.

- Przepraszam – bąknęła automatycznie.
- Hej, Susannah! Już mnie nie poznajesz?
- Richard! – zawołała.

Uśmiechnęła się, mile zaskoczona spotkaniem.

– Właśnie do was szedłem. Jak leci? Wszystko dobrze?

Miała ochotę zabrać go ze sobą na lunch i opowiedzieć o wszystkim, on jednak, jakby wyczuwając jej zamiary, powiedział szybko:

– Wiesz co, jestem umówiony na spotkanie za piętnaście minut, ale dziś nocuję w Londynie. Caroline zabrała dzieci do dziadków na cały tydzień, więc postanowiłem, że przyjadę na dłużej i pozałatwiam wszystkie zaległe sprawy za jednym razem. Chodźmy razem na kolację.

Richard, który był zięciem MacFarlane’a, mógłby opowiedzieć jej trochę o Hazardzie. Była bardzo ciekawa wszelkich informacji.

Stłumiła jednak wewnętrzny głos, przemawiający zresztą głosem ciotki Emily, że takie wypytywanie obcych jest nieetyczne, bo gdyby Hazard chciał, by coś o nim wiedziała, sam by jej to powiedział.

Tym razem jednak sprawa była zbyt ważna, by bawić się w skrupuły.

– Z przyjemnością.

– Wobec tego przyjadę po ciebie o ósmej.

Spotkanie z Richardem zrobiło swoje. Odzyskała dobry humor i energię do pracy.

Zabrała się do pisania tekstu, ale za każdym razem, gdy dzwonił telefon, aż podskakiwała.

Rozpaczliwie pragnęła usłyszeć głos Hazarda. Nowy Jork... co go tam poniosło?

Nie wiedziała nawet, kiedy ma wrócić.

– Jesteś dzisiaj jakaś przygnębiona – zauważyła Lizzie. – Coś się stało?

– Nic. Czy... czy Hazard mówił może, że jeszcze raz zadzwoni?

– Nie, ale jeśli wydarzy się coś ważnego, na pewno z nami się skontaktuje. Chyba jednak już raczej nie dzisiaj. Skorzystam z tego, że go nie ma, i urwę się wcześniej do domu – rzekła wesoło Lizzie i wyłączyła komputer. – A ty? Nie idziesz?

– Jeszcze nie. Chcę skończyć ten wywiad. To duża rzecz, takich nie pisze się w godzinę.

Wiedziała dobrze, że tego dnia nie skończy wywiadu, ale chciała zostać jeszcze w biurze na wypadek, gdyby Hazard jednak zadzwonił.

– Ojej, jaka zapracowana! – zawołała Claire złośliwie, zajrzawszy do niej pół godziny później.

– Ale i tak szczęściara z ciebie – dodała. – Pracować tak blisko naszego przystojnego szefa! Jak wam się układa? Gonił cię już dookoła biurka?

– Nie bądź śmieszna – fuknęła Susannah.

– To by nie było w jego stylu, prawda? Zresztą mamy równouprawnienie i równie dobrze ty byś mogła go napastować. Zastanów się, Susie, taka partia nie trafia się codziennie...

Tego typu docinki stanowiły ulubioną rozrywkę Claire. Susannah postanowiła uciąć rozmowę na niebezpieczny dla siebie temat.

– Najwyższa pora do domu, masz rację, przesadzam z tą pracą.

– Ja też idę. Szkoda, że nie ma Hazarda. Mam dwa bilety na „Cyganerię”, chciałam go zaprosić.

– On nie lubi opery – zauważyła, konstatując poniewczasie, że słowa te wymknęły się jej trochę za szybko.

Claire uniosła brwi.

– Czyżby? A skąd o tym wiesz?

– Wspominał kiedyś – mruknęła Susannah obojętnie.

O mały włos nie dała złośliwej redaktorce działu mody podstawy do trafnych podejrzeń. Oby tylko Claire nie opowiedziała tej historii reszcie redakcji! Gdyby dotarło do Hazarda, że plotkuje o nim z koleżankami...

Zmęczona wyszła z redakcji. Rano bała się spotkania z Hazardem, ale teraz rozczarowanie było znacznie bardziej nieprzyjemne od lęku. Co robi w Nowym Jorku? Z kim tam poleciał?

Co dzień odkrywam w sobie coś nowego, pomyślała. Nigdy nie spodziewała się, że będzie odczuwać nieuzasadnioną zazdrość. Starła się ją stłumić. Żaden związek nie przetrwa, jeśli nie da się drugiej stronie trochę wolności, tłumaczyła sobie.

Było wciąż zimno, wschodni wiatr niósł zapach śniegu. Może powinna wziąć urlop, może to z przemęczenia jest taka smutna? Zaczęła marzyć o słonecznej piaszczystej plaży na odludnej wyspie gdzieś w tropikach, gdzie ona i Hazard mogliby być nadzy i szczęśliwi.

Przykro było w takiej romantycznej chwili wdepnąć w kałużę i przypomnieć sobie, że to tylko Londyn.

Richard przyjechał po nią o ósmej, tak jak się umówili. Zabrał ją do przytulnej restauracyjki, specjalizującej się w daniach kuchni włoskiej.

– Pamiętałem, że to twoja ulubiona knajpka – wyjaśnił.

Restauracja była przedsięwzięciem rodzinnym, jedzenie smakowało doskonale, ale Susannah nie potrafiła szczerze nim się cieszyć.

Richard był dobrym słuchaczem i rozmówcą. Ani się obejrzała, a już zwierzała mu się z historii ze zmianą stanowiska.

– Nie sędzę, żeby Hazard rzeczywiście wątpił w twoje zdolności – pocieszył ją, gdy skończyła.

– Sądzę raczej, że chce cię sprawdzić. Tak się składa, że widziałem go w weekend, i nic o tobie nie mówił. Jak ci się w ogóle z nim układa? Tak zupełnie prywatnie?

– Prywatnie? – Rzuciła mu zdziwione spojrzenie, ale gdy zajrzała mu w oczy, zdecydowała się wyznać wszystko. – Myślę, że się w nim zakochałam. Naprawdę zakochałam, a nie tak jak w Davidzie. Głupio, prawda? Ja go prawie nie znam, a jednak...

– Wyobrażam sobie, jak się czujesz. Tak było też ze mną i Caroline. Była dokładnie typem, którego nigdy nie lubiłem. Niezależna, wygadana, inteligentna. A do tego córka szefa. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, uznałem, że to wredna mała, a ona robiła wszystko, żeby mnie w tym przekonaniu utwierdzić.

– I co się wydarzyło? – zainteresowała się Susannah, po raz kolejny ignorując głos ciotki Emily, który przypomniiał jej, że nie należy ludziom zadawać osobistych pytań.

– To robota jej ojca – odparł Richard, uśmiechając się półgębkiem. – Ciągle aranżował spotkania, aż pewnego dnia coś zaiskrzyło.

– Bardzo ją kochasz, prawda?

– Uwielbiam. I to nieprzerwanie pomimo tylu lat małżeństwa. Prezes okazał się genialnym swatem – przyznał. – Ale dość o mnie. Zakochałaś się w Hazardzie, powiadasz?

– A on we mnie.
– No więc w czym problem?
– Znam go tak słabo – wyjaśniła. – Jest taki... ostrożny, kiedy mówi o przeszłości. Jakby chciał coś ukryć.

– A ty sądzisz, że powinnaś się tego dowiedzieć ode mnie? Przykro mi, Susannah. – Richard potrząsnął głową. – Nie mogę. Musisz mnie zrozumieć.

– Rozumiem. Ale słyszałam, na przykład, że to prezes go wychowywał – nalegała, mimo że twarz Richarda spoważniała.

– Pytaj o to Hazarda, nie mnie.

– Próbowałam, ale on nie chce o tym mówić. Richard przyjrzał się jej uważnie.

– Jesteś wrażliwa, zbyt wrażliwa, żeby pracować w mediach. Tam trzeba lekceważyć uczucia innych ludzi, a ty tego nie potrafisz. Hazard posiadał tę umiejętność. Nauczył się nie tylko ignorować uczucia innych, ale nawet swoje własne. – Dostrzegł jej zszokowaną minę i pokręcił głową.
– Obawiam się, że tak właśnie jest – dodał – i jeśli twój związek z Hazardem ma opierać się na realnych podstawach, musisz to zaakceptować. Nie mogę zdradzić ci nic więcej, nie chcę być nielojalny.

Rozłożył bezradnie ręce.

– Mówisz, że jesteś w nim zakochana – ciągnął.

– Nie wątpię w to, ale zastanów się, czy go naprawdę kochasz i czy jesteś zdolna do poświęceń? Hazard to człowiek, który wymaga miłości bezgranicznej. Wszystko zależy od ciebie. Ty musisz znaleźć sposób na przełamanie barier między wami. – Richard zawahał się. – Nie sądzę, żeby on dobrowolnie się otworzył. Nie, on się na to nie zdobędzie. Są w życiu wydarzenia tak traumatyczne, że potem bardzo trudno odciąć się od ich konsekwencji.

– To znaczy, że coś takiego przytrafiło się Hazardowi? Coś tak straszego...

– Powiedziałem już za dużo – uciął Richard.
– Zastanów się dobrze, zanim zdecydujesz się na związek z tym człowiekiem. Nie będzie ci łatwo.
– Znajdę na niego sposób – odpowiedziała z głębokim przekonaniem.

Rozmawiali tak długo, że gdy wychodzili, restauracja niemal całkowicie opustoszała.

Na zewnątrz było zimno i Susannah z przyjemnością usadowiła się w ciepłym samochodzie Richarda.

– Prawdziwy rodzinny samochód – powiedziała wesoło.

Znała niechęć Richarda do oznak luksusu. Nigdy nie chciał jeździć drogim autem prosto z salonu. Teraz miał duże ubłocone kombi, na tylnym siedzeniu leżała piłka, a w schowkach w drzwiach poupychane były papierki po cukierkach.

Uśmiechnął się nieco zawstydzony.

– Trochę mam tu bałaganu, faktycznie. Ale to dobry, praktyczny samochód. Przyzwyczailem się zadowalać tym, co niezbędne. Zanim ożeniłem się z Caroline, nie zarabiałem zbyt wiele.

Z zadumą pokiwał głową.

– Coś ci powiem – dodał. – Nie minął nawet miesiąc, odkąd przeniosłem się na wieś, a już czuję się w Londynie obco. Więcej, w ogóle mi się tu nie podoba. Od tej pory spędziłem więcej czasu z dziećmi niż przez ostatnie kilka lat. Gdyby pół roku temu ktoś mi przepowiedział, że będzie mi się podobało życie, które teraz wiodę, wyśmiałybym go. A tymczasem okazuje się, że takie życie bardzo mi odpowiada. Dlaczego właściwie ci to mówię? Chcę ci pokazać, że w każdym z nas drzemie gotowość do zmian. I nikt nie zna siebie do końca.

Dojechali już pod jej dom.

Richard zatrzymał samochód, pochylił się i na pożegnanie pocałował ją w policzek.

– Dam ci jeszcze jedną wskazówkę. Prezes woli żonatych pracowników. Uważa, że są bardziej przywiązani do firmy. Ja bym powiedział, że są raczej uwiązani. Facet z kredytem i rodziną na karku na pewno jest mniej skłonny do zmiany miejsca pracy niż kawaler.

– Dzięki...

Przytuliła się do niego z bezgraniczną ufnością,

całkiem niewinnie. Wyobraziła sobie, że tak przytula się dziecko do swoich rodziców.

– Jeśli moja znajomość z Hazardem kiedykolwiek zajdzie aż tak daleko, będę pamiętać, że moje zamążpójście sprawi przyjemność naszemu prezosowi.

Richard roześmiał się.

– Hazard jest ostatnim człowiekiem na ziemi, który by się ożenił dlatego, że szef sobie tego życzy. No, muszę jechać. Obiecałem Caroline, że jeszcze dziś do niej zadzwonię.

Susannah uściśnęła go serdecznie i zacisnęła oczy, bo pod powiekami zakłuły ją łzy wzruszenia.

Tyle zawdzięcza Richardowi! Jest dla niej taki zyczliwy i dobry, po prostu dobry. Miała szczęście, że spotkała na swojej drodze tak wspaniałego człowieka.

– Nie będzie ci lekko – ostrzegł ją na odjeździe. – Hazarda oduczono okazywania uczuć. Czasami będzie ci się wydawało, że tylko tobie zależy na podtrzymaniu tej miłości. Bądź cierpliwa.

Dziwnie było słuchać tych wskazówek i nie wiedzieć, o co tak naprawdę chodzi.

Jakie potwory kryją się w przeszłości Hazarda? Dowiedzieć się tego mogła tylko od niego samego.

Gdy weszła do pustego mieszkania, zaczęła

znów za nim tęsknić. Potrzebowała jego fizycznej obecności. Gdyby tylko ją przytulił, nie pytałaby już o nic. Postanowiła się położyć. Kiedy się obudzi, będzie nowy dzień, i być może Hazard już wróci.

Gdzie teraz jest? Co robi?

Gdy usłyszała kroki na schodach, tknęło ją niepokojące przeczucie. Rzuciła się do drzwi i otworzyła na oścież.

Za nimi stał Hazard. Zalała ją radość nie do opisanania, już miała rzucić mu się na szyję...

– A więc między tobą a twoim kochankiem wszystko skończone, tak? – wycodził przez zęby, popychając ją do środka i zamykając drzwi kopniakiem.

Dopiero w świetle dostrzegła, że jego twarz jest wykrzywiona i pociemniała z wściekłości. Cała radość ze spotkania rozwiała się w mgnieniu oka.

– Nie mogłaś bez niego wytrzymać?! Nie mogłaś się doczekać, żeby znowu zrobić to samo. Nie masz sumienia? Żadnego szacunku dla jego żony i dzieci? Oni się nie liczą dla ciebie?

– Hazard... – zaczęła.

– Przestań wreszcie udawać! – krzyknął. – To ci nie pomoże! Widziałem cię w jego samochodzie! Ty mała oszustko... Mnie też chciałaś wystrychnąć na dudka!

– O czym ty mówisz?

Była tak wstrząśnięta, że nie potrafiła logicznie myśleć.

– Doskonale wiesz, o czym mówię. O romansie z Richardem. Kiedy Caroline powiedziała mi, że obawia się o swoje małżeństwo, domyśliłem się, co się dzieje. Jakaż to banalna historia! Młoda dziennikarka, starszy doświadczony redaktor. Nie sądzę, abyś choć przez moment pomyślała o jego rodzinie. Oni nie są dla ciebie istotni.

– Ty... Ty naprawdę sądzisz, że ja mam romans z Richardem?

Musiła chwycić się poręczy krzesła, by nie upaść.

– Nie. Nie sądzę. Ja to wiem! – warknął z furją.
– Widziałem was w samochodzie. Nie mogłaś się doczekać, co? Wystarczyło, że się odwróciłem. Musisz mieć mnie za skończonego frajera. Wszystkie te słodkie protesty, achy i ochy, wyrzuty sumienia... Prawie się na nie nabrałem. A ty przez cały czas wiedziałaś swoje. – Jego oczy ciskały błyskawice. – Być może nawet przejrzałaś mnie i domyśliłaś się, jaki miałem plan.

– A jaki miałaś plan? – Susannah miała wrażenie, że to koszmar, z którego wkrótce się przebudzi.

Jak on wpadł na pomysł, że mogłaby romanować z Richardem? Usiłowała go o to zapytać, ale gdy tylko się odzywała, zasypywał ją kolejnymi zarzutami.

– Przestań grać niewiniątko! Na pewno zgadłaś! Udawałem, że się w tobie zakochałem, bo chciałem was rozdzielić.

Przeszył ją chłód aż do szpiku kości. Zastygła niczym posąg, ledwie oddychała, a zamiast serca miała bryłę lodu.

Hazard skrzywił się, patrząc na nią.

– Jak długo można grać? Daj spokój, nie robi to na mnie wrażenia.

Nie słyszała go.

– Udawałeś tylko, że mnie pokochałeś?

Zdawało jej się, że jej własny głos dobiega z bardzo daleka. Skierowała na niego źrenice przyćmione bólem, usta miała ściągnięte.

– Susannah, proszę... – powiedział niemal łagodnie. – Farsa jest skończona. Dobrze wiesz, o co mi chodzi.

– Nie. Nie, obawiam się, że nie wiem.

Po jego twarzy przemknął dziwny wyraz, przez chwilę w oczach zamigotało zwątpienie, ale po sekundzie rysy mu stężały, przybierając wyraz wrogości.

– Masz romans z Richardem – powtórzył twardo. – Kiedy Caroline poprosiła mnie, żebym przyjął tę pracę, powiedziała, że od tego zależy jej małżeństwo. Caroline jest dla mnie jak siostra. Nigdy przedtem nie prosiła mnie o nic. O nic.

Susannah zamknęła oczy i starała się myśleć racjonalnie.

– Bzdura. Więc to Caroline powiedziała ci, że mam romans z jej mężem?

– Nie dosłownie, ale nie musiała. Wystarczyło, że wspomniała o problemach małżeńskich. Domyśliłem się, że musi chodzić o inną kobietę, i nie było trudno rozszyfrować, że tą kobietą jesteś ty. Ilekroć spotykałem Richarda, wygłaszał peany na twoją cześć.

– Więc postanowiłeś od razu wkroczyć pomiędzy mnie a Richarda?

– Zdecydowałem, że rozbiję ten związek, niezależnie jakich środków będzie to wymagało.

– Jeszcze w sobotę... Wszystko, co robiłeś i mówiłeś, to była tylko komedia? – Opuściła powieki.

– A ja myślałam, że ty naprawdę...

Wzruszył ramionami i nieprzyjemnie się uśmiechnął.

– Pomyślałem, że to dobra okazja, żeby na dłużej odwrócić twoją uwagę od Richarda, i chyba niemal mi się to udało. Powiedziałaś mu, co robiliśmy?

Susannah była zbyt wstrząśnięta, by się bronić. Zresztą, jaki ma to sens?

Hazard wykorzystał ją. Wcale jej nie kocha.

– No, mów.

Co ma mu powiedzieć? Podniosła na niego oczy.

– Nawet teraz nie potrafisz przestać grać owieczki prowadzonej na rzeź! – rzekł Hazard z ciężkim westchnieniem. – Wiesz, prawie uwierzyłem, że jestem twoim pierwszym. Były takie momenty. Co mam zrobić, żebyś wreszcie dała Richardowi spokój? – zapytał nagle. – Ile trzeba ci zapłacić?

Ból, jaki jej sprawiał, był nie do opisania. Z jej ściśniętego gardła wydobył się tylko głuchy jęk.

– Hazard...

– Może to nie jest dobry sposób. A gdybym spróbował sprawić, żeby to on ciebie rzucił? – Zmrużył oczy. – Ciekawe, czy byłby szczęśliwy, gdyby się dowiedział, że zdradzasz go z innym. Ze mną na przykład.

Susannah chciała zaprotestować, ale głos odmówił jej posłuszeństwa. Gdy Hazard pochwycił ją w ramiona, pojęła, że zamierza zrealizować swoją groźbę.

Bezwolna i bezwładna pozwoliła zanieść się na łóżko.

– Jak będzie się czuł, kiedy zobaczy na twoim ciele ślady pieszczot innego? – mruknął, nachylając się nad nią.

Jednym ruchem rozpiął suwak sukienki. Susannah zadygotała od nagłego chłodu.

– Powiedz, że z nim zerwiesz.

Zamknęła oczy i odwróciła głowę do ściany. Tak ma wyglądać ich pierwszy raz? Nie opierała

się, gdy zsunął z niej sukienkę na podłogę, a potem rozpiął stanik. Chciała go znieawidzić i czekała, aż da jej powód do nienawiści.

– Daj mi słowo – nalegał – że go zostawisz, a natychmiast wyjdę.

Niech robi, co chce. Nic już nie miało dla niej znaczenia. Cały czas patrzyła w ścianę.

Hazard szepnął jej do ucha:

– Jeszcze dwa dni temu byłaś inna, Susannah. A dzisiaj jesteś taka chłodna, taka opanowana. Prawdziwa śpiąca królewna. Myślisz, że nie potrafię cię obudzić? Myślisz, że nie potrafię sprawić, żebyś błagała o jeszcze?

Czuła jego oddech na skórze. Zastygła bez ruchu, czekając, że się na nią rzuci, ale jej nie dotknął.

Dopiero po chwili powiódł łagodnie palcem po linii obojczyka i pogładził po ramieniu.

– Tak czy inaczej, postaram się, żebyś go zostawiła w spokoju. Wiesz, że nie rzucam słów na wiatr – powiedział.

Nie ma mnie tu, pomyślała. To wcale nie ja, tylko szmaciana lalka. Ja jestem gdzie indziej.

Leżała nieruchomo, nie zwracając na Hazarda uwagi. W końcu wziął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. Patrzyła na niego nieobecnym wzrokiem.

– Powiedz coś, do cholery!

A jednak coś czuła. Wiedział dokładnie, co robić, by ją podniecić. Coraz trudniej było jej zachować obojętność i niechęć, pomimo tak upokarzającej sytuacji.

Znów zamknęła oczy, by nie widzieć tej głowy nachylonej nad jej ciałem.

– Nigdy nie zapomnisz tego wieczoru, nieważne, z jakimi mężczyznami jeszcze będziesz – wydyszał jej prosto w twarz, podnosząc na nią wzrok.

Gdyby go nie kochała, nie byłaby taka bierna. To miłość odebrała jej siły, tak jak jemu nienawiść dodawała energii. Nienawiść jest tylko o krok od miłości, zdała sobie sprawę Susannah.

Widziała, że i Hazarda podnieca ta sytuacja.

– Jaka samokontrola – mruknął z podziwem.
– Ale ja ją przełamie. Jeszcze usłyszę, jak wołasz moje imię. Obiecuję ci, następnym razem, kiedy będziesz to robić z kochankiem, będziesz sobie wyobrażała, że jesteś ze mną.

Wciągnęła głęboko powietrze i zobaczyła, że Hazard się uśmiecha.

– Sama widzisz. Ze mną nie wygrasz. Jesteś zbyt zmysłowa. Za bardzo kochasz przyjemność.

Jeszcze chwila pieścizot i ściana obojętności runęła. Susannah krzyknęła i wyciągnęła do niego rękę.

Hazard odsunął się, wstał i spojrzął na nią

z góry. Powoli schylił się, podniósł sukienkę i rzu-
cił ją na łóżko.

– Zerwij z Richardem, albo dowie się o wszyst-
kim. Nie omieszkałam pominąć żadnego szczegółu.
Nawet dodam coś od siebie. – Tak bardzo jej
nienawidzi? – Nie masz mi nic do powiedzenia?

Susannah milczała.

– Daję ci czas do końca tygodnia. Teraz wy-
chodzę. Życzę słodkich snów.

Nie miała pojęcia, jak długo siedziała na łóżku,
ściskając w rękach sukienkę.

Czas mijał, ale nie była tego świadoma. Zegar bił,
ale nie liczyła uderzeń. Czuła, że jest chłodno, ale
nie próbowała się okryć. Wiedziała, że została
skrzywdzona, ale nie zrobiła nic, by zmniejszyć ból.

Za oknem stopniowo się rozjaśniało, miasto
budziło się do życia. Zadzwoił budzik, a ona
spojrzała na niego, jakby po raz pierwszy w życiu
widziała takie urządzenie. Nie czuła potrzeby
ubrania się ani wyjścia do pracy, nie czuła nic poza
bólą, który ją wypełniał.

Mijały godziny.

W końcu zadzwonił telefon. Słyszała go, ale nie
poruszyła się. Od czasu do czasu przypominało się
jej, że są rzeczy, które powinna zrobić, ale zaraz
o nich zapominała. Zrobiło się jej zimno, więc
w końcu włożyła szlafrok, który leżał przy łóżku.

Koło południa usłyszała dzwonek do drzwi. Spojrzała w ich kierunku, ale nie ruszyła się z miejsca.

Moment później drzwi się otworzyły. Rozległ się stukot obcasów, a po chwili w progu stanęła Mamie z miną początkowo zirytowaną, a potem przerażoną.

– Susannah! Dziecko, co się stało?

I nagle Susannah wróciła do rzeczywistości. Nie mogła powiedzieć Mamie prawdy. Instykt samozachowawczy wziął nad wszystkim górę. Nie chciała dzielić się tym, co się wydarzyło, i wystawiać się na pośmiewisko.

– Kochanie, co się dzieje? Chciałam zabrać cię na lunch, przyszedłam po ciebie do redakcji, ale powiedziano mi, że nie pokazałaś się w pracy. Jesteś chora?

Mamie objęła spojrzeniem niepościelone łóżko i skuloną Susannah.

– Dlaczego nie zamknęłaś drzwi na zamek? Wystarczyło nacisnąć klamkę. Co się stało? Susannah, odpowiedz mi!

– Nic. – Susannah uśmiechnęła się. – Nic takiego.

– Nie opowiadaj bajek. Ktoś cię skrzywdził? No powiedz, kochanie. Mnie możesz zaufać.

Musi zacząć się odzywać, żeby nie przestraszyć Mamie do reszty.

- Naprawdę nic wielkiego.
- Dlaczego więc...
- Proszę, Mamie, nie chcę o tym rozmawiać.

Która godzina? Chyba pora na lunch. Raz dwa się ubiorę i możemy coś zjeść. – Mamie wyglądała na zdezorientowaną. – Gdzie idziemy? – zapytała rażno Susannah.

– Nie jestem pewna, czy powinnaś wychodzić. Na dworze jest chłodno. Nie masz gorączki?

– Na pewno nie. Zaczekaj moment, tylko coś na siebie narzucę.

Ku zaskoczeniu Susannah, Mamie potulnie zgodziła się poczekać. Podczas lunchu próbowała dowiedzieć się czegoś więcej, ale Susannah kategorycznie odmówiła jakichkolwiek wyjaśnień.

Gdy wreszcie pozbyła się Mamie, odetchnęła z ulgą.

Nie może zostać w Londynie. Potrzebuje jakiegoś cichego schronienia, żeby odzyskać spokój.

Zastanawiała się nad domem ciotki Emily, ale nie, to nie jest dobre miejsce. Dokąd uciec?

Niemal nie myśląc, zaczęła się pakować. Poskładała ubrania i kosmetyki, spakowała je do walizki i wrzuciła do bagażnika samochodu. Ruszyła autostradą na północ.

Do domu na pustkowiu dotarła w nocy. Drzwi frontowe otworzyły się i stanęła w nich Lucy, siostrzenica pani King.

Susannah wysiadła z samochodu.

– O Boże, co pani tu robi o tej godzinie?

Susannah ruszyła w jej stronę, a potem ze zdziwieniem zauważyła, że światło bijące z drzwi staje się coraz bardziej rozmazane, otoczone tęczywą aureolą.

Usłyszała jeszcze znajomy głos pani King, a potem już nie było nic.

Kiedy się ocknęła, ujrzała nad sobą dwie zmartwione twarze. Usiadła gwałtownie.

– Ja...

– Lucy zaraz zaparzy herbatę – mówiła pani King. – Nic nie mów, dziecko. Zznałam w życiu wiele cierpienia i wiem, że o pewne rzeczy nie należy pytać. Porozmawiamy, kiedy będziesz na to gotowa.

– Nie powinnam była przyjeżdżać bez uprzedzenia. Nie wiem, dlaczego to zrobiłam.

– To dla nas żaden kłopot. Bardzo się cieszę, że cię znowu widzę. Usiądź bliżej kominka. Dzisiejsza noc jest bardzo zimna.

Dopiero po kilku dniach Susannah zdobyła się na to, by opowiedzieć pisarce, co się wydarzyło. Opowiedziała wszystko, oprócz ostatniej, upokarzającej sceny, o której nie była w stanie mówić nikomu.

Wysłała list do redakcji z prośbą o rozwiązanie umowy o pracę. Pisarka potrzebowała kogoś, kto

razem z nią zbierałby materiały do książki oraz nauczyłyby ją obsługiwać komputer.

Lucy uznała, że skoro Susannah zostaje na jakiś czas, ona czuje się zwolniona z obowiązku opieki nad ciotką i wraca do rodziny.

Susannah ani się obejrzała, jak minął tydzień. Cierpienie zmieniło jej poczucie czasu. Sekundy i minuty dłużyły jej się w nieskończoność, zwłaszcza w nocy, gdy nie mogła zasnąć. Innym razem okazywało się, że w zamyśleniu przesiedziała kilka godzin.

Czas. Wszystko teraz jest kwestią czasu.

Pewnego dnia zapomni o krzywdzie, jaką wyrządził jej Hazard. Taka jest kolej rzeczy i w końcu każdy ból traci ostrość. Wiedziała o tym i czekała na dzień, w którym znów będzie wolna.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dni zamieniały się w tygodnie, a tygodnie w miesiące. Gdy nadszedł październik, Susannah przywykła do nowego trybu życia. Nikt w redakcji nie wiedział, gdzie się ukryła. Aby się nie zorientowano po stemplu na kopercie, wysłała podanie z prośbą o zwolnienie do koleżanki w Londynie, prosząc, by przełożyła je do nowej koperty i przesłała do redakcji „Tomorrow”.

Napisała też do ciotki i wyjaśniła, że jest cała i zdrowa, ale zrezygnowała z pracy, zmieniła mieszkanie i nie życzy sobie, by ją niepokoić.

Pani King zapytała ją pewnego razu, co by zrobiła, gdyby Hazard jednak ją odnalazł.

Susannah spuściła głowę i odparła:

– To się nie stanie.

– A ja myślę, że się stanie – powiedziała starsza pani. – Kiedy dowie się prawdy...

– Ale się nie dowie – ucięła Susannah.

– Myślę, że jednak tak. Życie mnie nauczyło, że nasze najbardziej niesprawiedliwe opinie o bliźnich mają nieprzyjemny zwyczaj obracać się przeciwko nam. Czy nigdy ci się nie zdarzyło ocenić kogoś negatywnie, a potem przekonać się, że jednak się myliłaś?

– Hazard zbyt głęboko wierzy w swoją wersję. Nie zmieni zdania, nawet jeżeli ktoś powie mu, że było inaczej.

– Ale powiedz mi, tylko teoretycznie – upierała się pani King – co byś zrobiła, gdyby jednak się odezwał?

Susannah ukryła twarz w dłoniach, więc starsza pani przestała ją nagabywać.

Praca nad jej najnowszą książką szła bardzo sprawnie. Pisarka uważała, że to w dużej mierze zasługa Susannah, która pomagała jej zbierać materiały.

Akcja powieści rozgrywała się w Yorkshire podczas Wojny Dwóch Róż, toteż Susannah często jeździła do Yorku i wyszukiwała w bibliotekach informacje o tamtej epoce.

York był pięknym miastem, ale jak wszystko,

wydawał jej się dziwnie odległy. Wzniosta między sobą a światem szklaną ścianę, która oddzielała ją od rzeczywistości i chroniła przed jakimikolwiek silniejszymi doznaniem. Mogło się wydawać, że odzyskała równowagę, ale w jej emocjach wciąż panował chaos.

Nieustannie śnił jej się Hazard. Były to dziwne, czasami przerażające sny, w których biegła do niego, by nagle zatrzymać się na widok jego pełnej nienawiści twarzy.

Gdzieś w połowie listopada przed domem pani King pojawił się samochód z tablicami rejestracyjnymi innego hrabstwa.

Pisarka miała wielu znajomych, więc Susannah, nie podejrzewając niczego, wyszła na dwór, by przywitać gościa.

Był nim Richard. Otworzył usta, gdy ją zobaczył, najwyraźniej zaskoczony jej widokiem.

– A więc tu się schowałaś! Susannah, jak ty schudłaś...

– Szukałeś mnie?

– Byliśmy wszędzie! To było pierwsze miejsce, o którym pomyśleliśmy, ale powiedziano nam, że tu cię nie ma. Przyjechałem dzisiaj do Yorku coś załatwić i pomyślałem, że Emma King może mieć jakieś wiadomości od ciebie. Postanowiłem więc ją odwiedzić. Możemy porozmawiać? – zapytał, bo Susannah stała bez ruchu i nie uczyni-

ła żadnego zapraszającego gestu. – Proszę cię, to ważne.

Chciała mu odmówić, ale nagle zabrakło jej sił.

Odwróciła się i bez słowa ruszyła w stronę domu. Miała ochotę uciec, uciec jeszcze dalej i ukryć się jeszcze głębiej.

– O czym chcesz rozmawiać?

Richard cicho westchnął.

– Susannah, musisz o czymś wiedzieć. Hazard opowiedział nam o wszystkim, co zaszło między wami.

Susannah nie drgnęła, ale puls skoczył jej gwałtownie, w gardle poczuła ucisk, a w mięśniach drżenie.

Wstała, lecz Richard podszedł do niej i łagodnie posadził ją z powrotem na krześle.

– Susannah, proszę, musisz mnie wysłuchać.

– Czy to Hazard prosił cię, żebyś ze mną porozmawiał? – Susannah zmarszczyła brwi.

– Siedzi teraz w Stanach i nie wie, że tu jestem. Susannah, spróbuj sobie wyobrazić, jak przerażeni byliśmy z Caroline, kiedy dowiedzieliśmy się o tej całej historii. Hazard sądził, że ja i ty mamy romans! Natychmiast wszystko mu wyjaśniliśmy. Z początku nie chciał nam uwierzyć.

– W to nie wątpię – rzuciła gorzko.

– Ale postaraj się zrozumieć... Istnieją pewne okoliczności łagodzące.

Roześmiała się gorzko.

– Mam być wyrozumiała? Ja?!

– Susannah, wysłuchaj mnie. Jeszcze nie tak dawno twierdziłaś, że go kochasz.

– To już przeszłość – fuknęła z pogardą.

– Mimo to proszę cię w imię miłości o wysłuchanie mnie. Dla twojego własnego dobra, niczyjego innego. Myślisz, że nie widzę, co się z tobą dzieje? Naprawdę chcesz przeżyć w ten sposób resztę życia, niosąc ciężar krzywdy i rozgoryczenia? Chcesz popełnić taki sam błąd jak Hazard?

Tym przykuł jej uwagę.

– Pytałaś mnie, kiedy ostatnio się widzieliśmy, o przeszłość Hazarda, ale nic ci nie powiedziałem – ciągnął. – Być może jednak powinienem był dać ci coś do zrozumienia, ale wtedy...

Machnął ręką.

– Powiem ci teraz. Zrobię to dla ciebie, nie dla niego. Ojciec Hazarda był Australijczykiem, biznesmenem odnoszącym duże sukcesy. Był też próżny, tak przynajmniej opowiadał mi Mac. Kiedy Hazard miał osiem lat, ojciec nawiązał romans ze swoją podwładną i zostawił dla niej matkę Hazarda. To bardzo pospolita historia, ale matka Hazarda nie potrafiła sobie z tym poradzić. Próbowała popełnić samobójstwo. Hazard znalazł ją, wróciwszy ze szkoły. W wannie pełnej krwi. Z podciętymi żyłami.

Susannah westchnęła ze zgrozą.

– Przeżyła, ale nie było to doświadczenie odpowiednie dla ośmiolatka. Wyjechali z Australii do Ameryki. Mieli zacząć nowe życie, ale ona nigdy nie odzyskała równowagi psychicznej. Ilekroć przestawała brać leki, miewała nawroty depresji, podejmowała kolejne próby samobójcze. – Poprawił się na krześle. – MacFarlane widział, co się dzieje. Błagał ją, żeby odesłała Hazarda do niego, usiłował ją przekonać, że niszczy synowi życie, ale ona uparcie odmawiała. Hazard wyrastał z dala od rówieśników, bo wciąż musiał się troszczyć o matkę. Mac mówił, że był zawsze dumny i nie przyjmował od niego żadnej pomocy, nie chciał nawet pieniędzy na studia.

MacFarlane i ojciec Hazarda byli współnikami. Po historii z rozwodem pokłócili się, Mac wyjechał do Stanów i zerwał ze starym Maine'em kontakty. Ojciec Hazarda, chociaż wiodło mu się wciąż doskonale, nigdy nic nie przysłał synowi, poza prezentami na urodziny i pod choinkę. Matka oczywiście obwiniała o to jego drugą żonę. Do czego zmierzam? Staram się wytłumaczyć ci, jak Hazard wpadł na ten absurdalny pomysł naszego romansu i dlaczego zareagował tak, a nie inaczej. On boi się tego od wczesnego dzieciństwa.

– Rozumiem. – Głos Susannah był pozbawiony emocji.

Owszem, rozumiała. Potrafiła teraz wytłumaczyć sobie zachowanie Hazarda, ale i tak czuła żal do losu.

Dlaczego wszystko właśnie tak się złożyło? Czy Hazard musiał wyciągnąć błędne wnioski z rozmowy z Caroline? Ona za to nigdy nie wymieniła imienia Davida. Gdyby zrobiła to choć raz, nie byłoby tego zamieszania.

Całe to spiętrzenie nieszczęśliwych przypadków przyprawiało ją o zawrót głowy.

– Caroline czuje się winna – dodał Richard. – Kiedy prosiła Hazarda, żeby przyjął ofertę szefowania w „Tomorrow”, nie miała pojęcia, że on tak to zinterpretuje. MacFarlane też jest rozgoryczony. Cieszył się z przyjazdu Hazarda do Anglii, bo miał nadzieję, że to on przejmie po nim wydawnictwo. Hazard odmówił, powiedział, że nie chce nikomu niczego zawdzięczać. Mac jest wściekły. Uważa, że to jedyna osoba w rodzinie, która jest w stanie przejąć i prowadzić tak dużą firmę. Podzielał zresztą jego zdanie.

Susannah kręciła głową z niedowierzaniem, a Richard się uśmiechnął.

– Oczywiście. Jestem dobrym pracownikiem, ale nie lubię być szefem. Wracając do poprzedniej historii, jak zapewne wiesz, Hazard nie zamierzał w ogóle przyjmować stanowiska naczelnego w „Tomorrow”. Caroline przekonywała go, że

powinien to zrobić dla dobra naszego małżeństwa. Chodziło jej tylko o to, żebyśmy mogli przenieść się za miasto. Nie przeszło jej nawet przez myśl, że Hazard zrozumie to opacznie.

– Jak... jak się o tym dowiedzieliście? – zapytała Susannah, zaciekawiona wbrew sobie.

Natychmiast pożałowała tego pytania, bo w oczach Richarda błysnęły ogniki triumfu. Powinna była o nic nie pytać, wysłuchać go i odesłać do Londynu.

– W dniu, w którym spotkałem się z tobą, Hazard pojechał do Nowego Jorku. Na pewno to pamiętasz. Zadzwoniono do niego ze szpitala, że jego matka miała zawał. Wrócił następnego dnia. Caroline zatelefonowała do niego, żeby dowiedzieć się, jak się czuje. Był pijany. O godzinie pierwszej w południe!

Richard zamyślił się na chwilę, westchnął i zrezygnowany mówił dalej:

– Caroline uznała, że stało się coś niedobrego i że koniecznie musimy z nim się zobaczyć. Kiedy zadzwoniliśmy do jego drzwi, ledwie był w stanie nam otworzyć. Wypił całą butelkę whisky. Nasza wizyta go zaskoczyła, zresztą alkohol też robi swoje... W każdym razie Caroline wszystko z niego wyciągnęła. Później, kiedy próbowała jeszcze raz z nim porozmawiać, wściekł się. Ale wiem, że cię szukał, Susannah, żeby błagać cię o przebaczenie.

– Nie życzę sobie, żeby mnie znalazł. I nie będę z nim rozmawiać!

Zauważyła, że Richard chce jej przerwać, więc dodała pospiesznie:

– Z premedytacją mnie okłamał. Mówił, że mnie kocha, podczas gdy w rzeczywistości tylko grał. Do tego też ci się przyznał?

Richard odwrócił wzrok.

– Tak.

– Wobec tego powinieneś rozumieć, dlaczego nie chcę go więcej widzieć.

Po długiej ciszy Richard zapytał:

– Nie zmienisz zdania?

– Nigdy. Cieszę się, że opowiedziałeś mi o nim. Że wyjaśniłeś, jak doszło do tego, że ubzdurał sobie ten nasz romans. Mogę też zrozumieć jego troskę o Caroline.

– Rozumiesz go, ale nie umiesz mu wybaczyć.

Wstała i podeszła do okna.

Wybaczyć? A może jeszcze się uśmiechnąć? Jak ma mu wybaczyć, gdy jej całe ciało cierpi na samo jego wspomnienie?

Usłyszała, jak za jej plecami Richard odsuwa krzesło. Stał obok niej.

– On jest teraz innym człowiekiem. Opamiętał się. Po tym, co się między wami wydarzyło, przewartościował pewne sprawy. Kiedy odkrył, że jesteś niewinna...

– Ale nie jestem! – Na półkach miała łyżki.
– Nie jestem niewinna. Miałam romans z żonatym mężczyzną. Co za różnica, z tym czy z innym?

Roześmiała się gorzko.

– Powiedz mu o tym. Poczuj się lepiej.

– Daj spokój. Idź już, jestem zmęczona.

– Susannah, czy mogę mu powiedzieć, gdzie jesteś?

– Nie! Już ci mówiłam, że nie chcę go widzieć ani z nim się kontaktować!

Richard wzruszył ramionami i westchnął.

– Ty znasz siebie najlepiej. Ale pamiętaj, czasami lepiej zdjąć koronę z głowy.

Możliwe, ale ona woli być dumna i samotna, niż jeszcze raz doświadczać upokorzenia, jakie łączyło się z obecnością Hazarda.

Obserwowała przez okno, jak Richard wsiada do samochodu i znika za zakrętem.

Sprawiłam mu zawód, pomyślała.

Kiedy pani King weszła do kuchni pół godziny później, znalazła ją skuloną na krześle i tonącą w łzach.

Starsza pani długo czekała na ten moment, na uzdrawiający wybuch żalu, który mógłby przynieść Susannah ulgę. Teraz jednak zmartwiła się jeszcze bardziej.

W tym bezgłośnym potoku łez było coś przepelnionego najgłębszą rozpaczą. Pani King żałowała,

że człowiek, który był ich przyczyną, nie może zobaczyć, jakiego spustoszenia dokonał w duszy tej młodej dziewczyny.

Dopiero godzinę później Susannah zebrała dość sił, by podjąć próbę opowiedzenia o odwiedzinach Richarda.

– Dziecko, na dziś dość już się napłakałaś – orzekła w końcu pani King. – Nie chcę tego słuchać. Opowiesz mi jutro, ze świeżą głową. Dzisiaj powinnaś się zająć czymś innym. Podwieźć cię do kina?

Susannah zrobiło się wstyd. Pani King troszczy się o nią jak o własną córkę, a ona nadużywa jej życzliwości.

Ciotka Emily by jej tego nie darowała. Urządzać takie historyczne sceny osobie, która od kilku miesięcy udziela jej gościny? To niedopuszczalne.

– Ma pani rację. – Wytarła głośno nos. – Chętnie pójdę do kina, ale nie musi mnie pani odwozić. Wezmę swój samochód.

W rzeczywistości nie miała zamiaru oglądać żadnego głupiego filmu. Pakując do torebki okulary i pieniądze, postanowiła, że przesiedzi te dwie godziny w samochodzie, wróci i położy się spać.

Kiedy jednak dotarła do miasta, zmieniła zdanie i kupiła bilet na pierwszy lepszy seans. Po co się tak zadreczać? Prędzej czy później musi zacząć znowu żyć.

Coraz częściej miała wrażenie, że czas jej pobytu u pani King powoli dobiega końca. Nie może zostać u niej na zawsze, pisarka powtarzała jej ciągle przypowieść o siedmiu latach tłustych i siedmiu latach chudych.

– To wielka życiowa mądrość. Nawet najbardziej nieszczęśliwi ludzie nie cierpią wiecznie. Złamane serce tylko w filmach jest największym dramatem świata. W rzeczywistości zdarzają się ludziom znacznie większe tragedie. Nie możesz pozwolić, aby złamała cię pierwsza wichura w twoim życiu. Musisz się pozbierać.

Film, który obejrzała, był amerykański, niemilosierdzie naiwny, pełen wybuchów, koziółkujących samochodów i walących się budynków.

Na Susannah wrażenie zrobił jednak obraz Manhattanu. Niebotyczne wieżowce, żółte taksówki, kolorowy tłum przepychający się chodnikami i facet grający na rogu ulicy na trąbce. Widziała te obrazy setki razy, po raz pierwszy jednak wyobraziła sobie siebie w tym miejscu.

Ameryka to kraj uciekinierów, pomyślała. Zbudowali go ludzie, którzy nie mogli sobie znaleźć miejsca u siebie. Tam musi być zupełnie inaczej niż w starej zatęchłej Anglii, tam musi być nadzieja.

Nikt nie wie, kim jesteś, nic nie przypomina ci o tym, kim byłeś. Zaczekaj na mnie, Ameryko, może się zobaczymy.

W tym momencie przypomniało jej się, że matka Hazarda po rozwodzie także wyjechała do Stanów i że wcale jej to nie pomogło. Przez moment kusił ją obraz siebie z rozpuszczonymi włosami, w łazience pełnej świeczek i wannie wypełnionej krwią. Oraz Hazarda, który o tym się dowiaduje. Byłaby drugą ofiarą nieczułych, okrutnych mężczyzn z rodziny Maine'ów.

Jaki ojciec, taki syn.

Co za bzdury, wzdrygnęła się, nie dam się tak zniszczyć. Spróbuję, przynajmniej spróbuję jeszcze być szczęśliwa.

– Skoro Richard cię odnalazł, musisz liczyć się z tym, że Hazard prędzej czy później dowie się o tym i tu przyjedzie. Co zamierzasz teraz zrobić? – zapytała pani King przy śniadaniu, gdy Susannah opowiedziała jej wreszcie o wizycie Richarda.

– Dlaczego miałby tu przyjechać? Co on ma mi do powiedzenia?

– Zobaczysz, ale lepiej przygotuj się na to spotkanie.

Zapewne ona ma rację, pomyślała Susannah. Poczucie honoru Hazarda będzie domagało się od niego konfrontacji. Uśmiechnęła się do siebie.

Z pewnością przyniesie mu ulgę informacja, że jednak miała romans z żonatym mężczyzną i prawie rozbiła czyjeś małżeństwo.

Powiedziała to pani King.

– Dziecko! – zawołała starsza pani. – Przestań się tym zadreć! Przecież to ciebie kłamstwem wciągnięto w tę sytuację. Jesteś ofiarą, a nie sprawcą. Powinnaś zobaczyć się z Hazardem – ciągnęła. – Dopóki tego nie zrobisz, nie uwolnisz się od przeszłości.

Wcale nie chcę uwolnić się od przeszłości, pomyślała Susannah. Chcę ją zapamiętać na zawsze i ciągle ją sobie przypominać, by już nigdy nie przeżyć czegoś podobnego. Jeśli mam być kiedyś szczęśliwa, nie mogę być tak łatwowierna. Już dwa razy mężczyźni mnie oszukali, czas na to, abym to ja zaczęła oszukiwać ich. Do diabła z moralnością ciotki Emily!

– Susannah... – zaczęła pani King poważnym tonem. – To najważniejszy moment po waszym rozstaniu. Zastanów się dobrze, co mu powiesz. Może warto mu wybaczyć? Ludzi sobie przeznaczonych rzadko spotyka się częściej niż jeden raz w życiu.

– Dziękuję za takie przeznaczenie – zachnęła się Susannah.

– Z moim mężem, Haroldem, przeżyłam ponad dwadzieścia lat. Był to dobry, mądry człowiek. Dzisiaj nie żałuję ani jednego spędzonego z nim dnia. Ale dawniej często zastanawiałam się, co by było, gdybym zdobyła się kiedyś na odrobinę odwagi i dała szansę innemu mężczyźnie.

Susannah nieszczególnie była ciekawa historii z morałem, którą leciwa pisarka najwyraźniej miała zamiar ją poczęstować.

Dobre wychowanie nie pozwalało jej jednak nie wyrazić zainteresowania.

– Jakiemu mężczyźnie? – spytała uprzejmie.

– Pracowałam z nim. On miał dziewczynę, ja byłam zaręczona z Haroldem. Od pierwszego dnia znajomości coś nas do siebie przyciągało. A mimo tego żadne z nas nie zdobyło się na to, żeby porzucić to, co już mieliśmy. Wszystko było poukładane, Harold był miłym facetem, z którym czułam się bezpiecznie, bałam się go stracić i ryzykować zaczynanie od nowa z kimś innym. Mogło przecież nie wyjść i zostałabym na lodzie. A nie byłam już taka młoda. Gdybyśmy spotkali się kilka lat wcześniej... Tak, wtedy nie zastanawiałabym się ani chwili. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale wiedziałam, że on rozumuje dokładnie tak samo. Stchórzyliśmy i być może zaprzepaściliśmy szansę na wielkie szczęście. A być może ominęło nas wielkie rozczarowanie. Nigdy tego się nie dowiem.

– Czy on dalej mieszka w Yorku?

– Ożenił się z nią i razem gdzieś wyjechali, nie wiem dokąd. Taki jest koniec tej bajki.

– A jaki miał być jej morał? – zainteresowała się Susannah, która spodziewała się bardziej interesującego zakończenia.

– Że nigdy nie wiemy, czy podejmujemy właściwą decyzję. Ale nie warto zakładać z góry, że zachowamy się tak albo inaczej. Gdybyśmy wtedy choć raz zdobyli się na szczerłość... Kto wie, co by się stało? Nigdy więcej nie spotkałam nikogo, kto budziłby we mnie tak silne uczucia. Susannah, jeśli Hazard będzie szczerze żałował, może dasz mu szansę?

Susannah nie odpowiedziała.

Myślała o zatłoczonych nowojorskich ulicach i wieżowcach o stu piętrach. Niemożliwe, by na świecie był tylko jeden mężczyzna jej przeznaczony.

Kilka dni później w gabinecie pani King zadzwonił telefon. Pisarka podniosła słuchawkę, zerknęła na Susannah i powiedziała:

– Jestem teraz bardzo zajęta. Proszę zostawić numer, oddzwonię w wolnej chwili. Wywiad dla kolejnej gazety – zwróciła się do Susannah. – Ciekawe, jak mnie znaleźli. Tak przy okazji, czy nie wybierasz się do Yorku?

– Tak, po znaczki i do banku.

– Doskonale, miałabym w takim razie jeszcze kilka spraw, które mogłabyś dla mnie załatwić. Nie obraż się, moja miła, ale... – Podała jej listę. – Nie wybrałabyś się już teraz? Chciałabym trochę popisać sama.

Kończyła właśnie wstępny szkic powieści i pracowała nad szczegółami. Susannah rozumiała, że wymaga to skupienia, więc pogodnie zgodziła się wyjechać z domu.

Spędziła w mieście całe popołudnie. Wciąż myślała o Ameryce. To dodawało jej sił. Kupiła sobie nawet nową sukienkę. Nie zrobiła czegoś takiego od miesiący, od rozstania z Davidem.

David? Mój Boże, kiedy to było?

Sukienka miała górę w lamparcie cętki, a dół z tweedu. Hazard twierdził kiedyś, że Susannah przypomina mu drapieżnika. Wtedy była to bzdura, urojenie, które wbił sobie do głowy, ale od tego czasu wiele się zmieniło.

Teraz Susannah zamierzała zostać drapieżnikiem. Wyobraziła sobie, jak wysiada w nowej sukience z żółtej taksówki na migoczącym neonami Times Square i rusza w świat kryjący wiele niespodzianek.

Nie ma w nim ciotki Emily, Hazarda, Richarda, nie ma przeszłości. Może wymyślić ją na nowo i zostać, kim tylko zechce.

Gdy wróciła, pani King czekała na nią mocno podekscytowana.

– Muszę jutro wybrać się do Londynu. Dzwonili z wydawnictwa. Chcą porozmawiać o tym szkicu książki, który im wysłałam.

– Na pewno im się podoba – zapewniła ją Susannah. – Ja nie mogłam oderwać się od lektury.

– Zostaniesz tu sama? Nie sądzę, żebym zaba-
wiła dłużej niż trzy, cztery dni.

Aż tyle!

To nie jest powód do niepokoju, przekonywała Susannah samą siebie. Wielkie rzeczy, trzy dni samotności. Mam przecież dwadzieścia cztery lata, a nie dwanaście, i zamierzam wyruszyć na podbój Ameryki.

– Bez problemu. Może nawet pojedę do Yorku po materiały dla pani.

– O nie! – zareagowała pisarka gwałtownie. – Zostań w domu. Widzisz, wolę, żeby ktoś tu był przez cały czas. Pojedziemy do Yorku razem, kiedy wrócę.

Susannah poczuła się urażona. Taki brak zaufania! Zmusiła się do zachowania obojętnej miny. Lepiej nie okazywać, że jest taka przewrażliwiona.

Pani King zamierzała wyruszyć o świcie.

Gorąco zaprotestowała, gdy Susannah zadekla-
rowała, że wstanie, by ją wyprawić w tę podróż. Susannah nigdy się nie przyznała, że kiepsko sypia, każdej nocy budzi się po kilka razy, a jej sny są tak pełne Hazzarda, że rano wstaje bardziej wyczerpana, niż się kładzie wieczorem.

Dom bez starszej pani wydał się jej nieprzyjem-

nie pusty. Poświęciła cały poranek na skrupulatne wysprzątanie kuchni. Takie proste czynności zawsze ją uspokajały.

Potem przepisała kawałek rękopisu pani King.

W południe poczuła głód, zrobiła sobie omlet i z apetytem zjadła go przy kuchennym stole. Od dawna nic jej tak nie smakowało. Czy to znaczy, że odzyskuje spokój? Oby tak było.

Wróciła do komputera.

Wcześniej dużo myślała o tym, co usłyszała od Richarda. Historia o matce Hazarda była dosyć przerażająca, ale Susannah nie czuła współczucia. Trudne dzieciństwo nie usprawiedliwia okrucieństwa.

Wstała, by rozetrzeć ramiona. W tych okolicach było znacznie zimniej niż w Londynie. Na zewnątrz ciemne chmury zakrywały horyzont. W zeszłym tygodniu pani King wspomniała o nadchodzących świętach, które zwykle spędzała z siostrzenicą.

Święta. Sama myśl o nich wprawiała ją w popłoch. Prezenty, życzenia, całusy, brrr. Nie miała planów na to Boże Narodzenie. Przez całe życie spędzała je z ciotką, w tym roku jednak nie miała na to ochoty. Nie chciała i nie mogła. Może wyjadę stąd w samą Wigilię?

To byłby dobry moment i dobry dzień na rozpoczęcie nowego życia.

Hazard też nie miał normalnego domu, pomyś-

łała, ale ja przynajmniej otrzymałam staranne wychowanie i dużo ciepła, choć ukrytego pod maską surowości.

Matka Hazarda była chora psychicznie. Ciekawe, czy umiała okazywać dziecku miłość, czy koncentrowała się tylko na swojej rozpacz?

Siedząc w gabinecie, usłyszała warkot silnika.

Zeszła na dół, lecz nim dotarła do drzwi frontowych, zorientowała się, że przybysz już parkował na tyłach domu.

Po chwili wszedł do kuchni. Na jego widok znieruchomiła w pół kroku.

Nie spodziewała się, że Hazard zjawi się tak szybko. Kompletnie ją zaskoczył.

– Susannah...

Charakterystyczny, lekko zachrypnięty głos i znajomy sposób, w jaki wymówił jej imię, wyrwały ją z uśpienia. Wycofała się za stół.

– Susannah, proszę... Muszę z tobą pomówić.

– Richard już wszystko mi wyjaśnił – szepnęła.

– Nie masz mi nic więcej do powiedzenia.

Hazard zacisnął usta. Był wychudzony i bardzo blady. Wyciągnął do niej rękę.

– Kochanie, proszę cię...

Ten przesycony tęsknotą głos osłabił jej pewność siebie. Niechętnie spojrzała mu w oczy, dostrzegając w nich rozpacz, po czym odwróciła wzrok i bezwiednie zacisnęła pięści.

czarowania. Odszedł tak łatwo. Nie walczył. Nie prosił.

Uniósł się honorem.

Poczuła powiew zimnego powietrza, gdy otworzył drzwi. Nie chciała widzieć ani słyszeć, jak odjeżdża, więc uciekła czym prędzej do salonu i zrozpaczona wtuliła głowę w poduszkę.

Richard miał rację. Tak, zachowała poczucie własnej godności.

Za taką cenę?!

Hazard powiedział do niej „kochanie”, ale to wcale nie musi cokolwiek znaczyć. Przecież sam mówił, że jej nie kocha, że tylko udawał.

Rozpłakała się. Czowała się jak w pułapce. Wydawało się jej, że już odzyskuje równowagę, już robiła plany na przyszłość, Hazard już przestawał ją obchodzić...

Pora przyznać się przed sobą, że go kocha. I nie przestanie pomimo krzywdy, jaką jej wyrządził.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Zorientowała się, że nie jest sama, dopiero wówczas, gdy ciepłe męskie dłonie dotknęły jej ramion i delikatnie zaczęły ją odwracać.

Hazard klęczał obok niej na podłodze, a na jego twarzy malowało się cierpienie.

– Proszę, kochanie, proszę, przestań. Serce mi pęka, kiedy widzę cię w tym stanie – szeptał, ocierając płynące z jej oczu łzy.

Chciała go odepchnąć, lecz nie miała siły.

– Odejdź. Nie potrzebuję twojej litości – wykrztusiła.

Jego rysy stężały jeszcze bardziej.

– Musimy porozmawiać – oznajmił.

– Nie ma o czym.

Dałaby wszystko, by jej teraz nie oglądał.

– Nie pamiętasz, że już wszystko mi powiedziałeś? – zapytała, nie kryjąc goryczy.

Ku jej zaskoczeniu nie próbował się tłumaczyć, pochylił tylko głowę i powiedział zdławionym głosem:

– Susannah, nie wiesz nawet, jak bardzo żałuję...

– Wiem, że żałujesz. Richard mi o tym mówił – przerwała mu ponurym tonem. – Nie wiem, po co tu przyjechałeś. Jeśli po rozgrzeszenie, to już je otrzymałeś. Richard opowiedział mi o twoim dzieciństwie i młodości, więc teraz już rozumiem, dlaczego miałaś tak silną potrzebę ratowania ich związku.

– Nie, nie! Nie po to tu przyjechałem. Spójrz na mnie.

Uniósł jej twarz tak, że patrzyła mu w oczy. Były pociemniałe z bólu i rozpacz. Przez chwilę czuła, że jej serce zamiera.

– Kocham cię.

Usłyszała jego słowa, ale nie czuła się na siłach odpowiednio zareagować.

– Twierdziłeś wcześniej, że nic dla ciebie nie znaczę – szepnęła smutno.

– Kłamałem.

Przyjrzała się jego twarzy jeszcze raz, szukając

w niej znaku potwierdzającego, że to jest kolejne kłamstwo, obmyślane po to, by dalej ją dręczyć.

Dostrzegła jednak tylko ból i pokorę, ale nawet wówczas mu nie uwierzyła.

– Nie kochasz mnie. Nie możesz mnie kochać – mówiła. – Ja naprawdę miałam romans z kimś żonatym. Co prawda nie z Richardem...

Drżącymi palcami zamknął jej usta.

– Nic nie mów... nie mów...

– Ale to prawda – zaprotestowała. – Miał na imię David.

– Wiem wszystko – wyznał szybko. – Pojechałem do twojej ciotki po tym, jak...

Susannah czekała, spodziewając się, że powie: „po tym, jak poznałem prawdę”.

Lecz ku swemu zdumieniu usłyszała:

– ...po tym, jak nie pojawiłaś się w redakcji. Bardzo długo rozmawiałem z twoją ciotką. Wyznałem jej, jak źle cię potraktowałem, a ona opowiedziała mi całą historię o Davidzie.

– Ciotka Emily?! To niemożliwe! Ona nic o tym nie wie...

Uciszył ją jego gorzki uśmiech.

– Nie doceniasz swojej ciotki. Wie o tobie więcej, niż ci się wydaje. Opowiedziała mi, jak się martwiła, kiedy dotarły do niej pogłoski o twojej znajomości z Davidem, jak przeżyła twoją decyzję opuszczenia jej domu. Domyślała się, dlaczego

zdecydowałaś się na ten krok, i była z ciebie dumna.

Odwrócił wzrok.

– Pojechałem także zobaczyć się z Davidem. Nie mogłem cię nigdzie znaleźć, więc przyszło mi do głowy...

– Pojechałeś do Davida?! – Ledwie nad sobą panowała.

– Odchodziłem od zmysłów – wyznał. – Musiałem cię odnaleźć. Davida nie było w domu. Zastałem za to jego żonę, a ona z kolei opowiedziała mi swoją wersję. Że ty i jej mąż nie byliście kochankami, a ty początkowo sądziłaś, że jest kawalerem.

Susannah przypomniała sobie, jak usprawiedliwiała się przed Louise, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, że żona Davida powtórzy to Hazardowi.

– Susannah, nawet gdybyście byli kochankami, nie zmieniłoby to tego, co do ciebie czuję. To nie ma najmniejszego znaczenia. Dużo myślałem przez te wszystkie tygodnie. Musiałem w końcu pogodzić się z faktem, że miłość jest tak silnym uczuciem, że nie wolno jej, ot tak, odrzucać.

– Nie kochasz mnie. Nie wierzę...

Drżała przy każdym nieśmiałym dotyku jego palców.

– Czy to znaczy, że nie chcesz, żebym cię ko-

chał? Prawdę mówiąc, nie mam prawa za to cię winić – mruknął ponuro. – Wierz mi, nie przyjechałem tu, żeby narzucać ci swoje uczucia.

– Więc po co?

– Bo musiałem – wyjaśnił po prostu. – Nie mogłem jeść, nie mogłem spać, pracować...

– Richard twierdził, że jesteś w Nowym Jorku.

– Byłem w Nowym Jorku, ponieważ matka miała kolejny zawał.

Gdy jego twarz skurczyła się w spazmie bólu, Susannah instynktownie dotknęła jego policzka. Ten przelotny kontakt z jego ciałem przyprowadził ją o zimny dreszcz.

– Nie przeżyła. Z jej punktu widzenia było to zesłane przez niebiosy uwolnienie od życia, które stało się dla niej nie do zniesienia, odkąd ojciec nas zostawił. Od dziecka miałem świadomość posiadania genu istoty do tego stopnia uzależnionej od miłości, że rozstanie może ją zabić. Odkąd pamiętam, robiłem wszystko, żeby nic podobnego nigdy mi się nie przytrafiło. Poprzysięgłem sobie, że nie złożę mojego szczęścia w cudze ręce.

Właśnie w taki sposób zawsze chciała z nim rozmawiać, bez muru, którym wciąż się odgradzał. Domyślała się, że wreszcie przebił tę ścianę.

Za późno, bo teraz ona zapadła w stan beznadziejnego odrętwienia.

– Powinienem już iść. – Hazard wypuścił jej

ręce, po czym wstał. – Obiecałem pani King, że moja wizyta nie będzie dla ciebie nadto wyczerpująca.

– Pani King wie, że tu jesteś?

– Tak – przyznał, nie spuszczać z niej wzroku. – Zadzwoń mi do niej po powrocie z Nowego Jorku.

Ach, to był ten telefon, po którym tak pośpiesznie wyprawiła mnie do miasta, przypomniała sobie Susannah.

– Przekonałem ją, żeby pozwoliła mi przyjechać i zobaczyć się z tobą. Uznała, że lepiej będzie, jeśli zostawi nas samych...

Tego Susannah po niej się nie spodziewała.

– Nie miej o to do niej pretensji. Upредиła mnie, że nie chcesz mnie widzieć – wyjaśnił.

Pani King wyjechała, zostawiając mnie na pastwę losu. Bez słowa ostrzeżenia!

Susannah była zawiedziona. Hazard już idzie do drzwi. Jeszcze sekunda i na zawsze zniknie z mojego życia, pomyślała.

– Hazard! – zawołała prawie bezgłośnie, gdy kładł rękę na klamce kuchennych drzwi.

Zwrócił się w jej stronę.

– Tego wieczoru, kiedy przyszedłeś, żeby oskarżyć mnie o romans z Richardem, powiedziałeś, że to wszystko było tylko grą...

– Przyleciałem właśnie z Nowego Jorku.

– Wzrok mu pociemniał. – Wcześniej, przed wyłotem, lekarz uprzedził mnie, że matka jest umierająca. Przez całą drogę powrotną rozmyślałem o tym, ile to już razy chciała umrzeć. Prosto z lotniska pojechałem do ciebie. Poczułem nagłą potrzebę bycia z tobą. Chciałem zapomnieć o sobie, o przeszłości, o wszystkim, zanurzyć się w tobie... Nie mogłem uwierzyć własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię w samochodzie Richarda. Nagle spełnił się na jawie mój najstraszliwszy koszmar.

Susannah, tamtej nocy cię okłamałem. Wyładowałem na tobie całą moją udrękę i żal. Mówiłem i robiłem rzeczy, które będą mi wypomniane na sądzie ostatecznym. Ani ty, ani ja nigdy tego nie zapomnimy. Potem pojechałem do siebie, już wtedy żałując wszystkiego i wymyślając sobie od idiotów. Powinienem był walczyć o ciebie, sprawić, żebyś pokochała mnie, a nie Richarda. Wróciłem do ciebie następnego dnia, ale nikogo w mieszkaniu nie zastałem. Nie przyszedł do pracy. Uznałem, że na pewno pojechałaś do Richarda, więc zamknąłem się w domu i spędziłem resztę dnia z butelką whisky.

Na jego wargach igrał grymas obrzydzenia.

– Wykończył mnie alkohol oraz to, że byłem po długiej podróży samolotem. W takim stanie znalazła mnie Caroline.

– Potem, kiedy dowiedziałaś się, jaka jest

prawda, zacząłeś mnie szukać – dokończyła obojętnym tonem.

– I bez tego bym cię szukał. Kocham cię tak bardzo, że stan cywilny któregośkolwiek z twoich byłych nie ma na to żadnego wpływu. W żaden sposób tego ci nie udowodnię. Nie mam też prawa prosić cię, żebyś mi znowu uwierzyła. Obdarzyłaś mnie zaufaniem, a ja je podeptałem. Świadomość tego nie opuści mnie do końca życia.

Poczuła nieznośny ucisk w dołku.

Może pozwolić mu odejść, i wówczas zostanie sama w bastionie urażonej godności, lub mu uwierzyć, ryzykując, że znowu ją zrani. Wybór należy do niej.

Był już w sieni.

– Hazard...

Zatrzymał się i spojrzał na nią tak, że o mało się nie rozpląkała nad nim i nad sobą.

– Proszę... zostań.

Wystarczyły dwa słowa, by znowu znalazł się przy niej.

– Jeśli to sen, to już nigdy nie chcę z niego się budzić. – Przygarnął ją do siebie, gładząc jej plecy drżącymi dłońmi. – Nie zasłużyłem... Przysięgam, że znajdę sposób, żeby ci to wynagrodzić. Susannah, nie proszę, żebyś mnie pokochała, jeszcze nie teraz. Ale...

Potrząsnęła głową.

– Gdybym cię nie kochała, nie zatrzymywałabym cię – szepnęła. – Robiłam wszystko, żeby zwalczyć w sobie to, co do ciebie czuję, ale nie potrafię...

– Czy mnie znienawidzisz, jeśli powiem, że się cieszę, że ci się nie udało? – zapytał, szukając jej warg.

Odwróciła głowę i wyśliznęła się z jego objęć.

– Pewnie jesteś głodny. Przejechałeś kawał drogi. Zrobię ci coś do jedzenia.

Co się z nią dzieje? Dlaczego jest taka zdenerwowana? Dlaczego unika fizycznego kontaktu? Co jej się stało?

Kocha go, ale gdy on do niej się zbliża, jest przerażona i zmieszana. Gdzie się podziała jej dawna ufność?

Hazard bez słowa opuścił ramiona.

Ona go kocha, ale z jakiegoś powodu unika zbliżeń.

Onieśmielony przyznał, że chętnie coś by zjadł, pomógł jej w przygotowaniu posiłku, a potem pomógł umyć naczynia.

Późnym popołudniem zatelefonowała pani King, aby przeprosić Susannah za ten wybieg.

Rozmawiali z nią oboje, ale kiedy odłożyli słuchawkę, w salonie zapanowała martwa cisza.

Choć w kominku płonął ogień, Susannah zrobiło się zimno, więc w pewnej chwili zaczęła rozcierać ramiona.

Hazard, od kiedy spotkał się z jej odmową, nie odważył się jej dotknąć. Siedział w fotelu obok i opowiadał o swoim dzieciństwie i wszystkich trudnościach, jakie go spotkały na drodze do dorosłości. Stopniowo i ona zaczęła mu się zwierzać z lat spędzonych z ciotką Emily, postacią samotną i poniekąd tragiczną, która robiła, co mogła dla dziecka powierzonego jej opiece, ale nie umiała okazać mu miłości.

Dopiero teraz Susannah zdawała sobie sprawę z tego, jak bardzo ciotka ją kochała. Po prostu nie umiała jej tego przekazać. Przejawem jej miłości była surowość oraz determinacja, z jaką wpajała swojej podopiecznej obowiązujące w jej świecie zasady moralne.

– Pobierzmy się – zaproponował Hazard zniechęcony. – Susannah, jesteśmy sobie przeznaczeni.

Nie próbowała temu zaprzeczyć. Po prostu nie chciała. Odpowiedź wydawała się jej naturalna i oczywista.

Kiedy pochyliła się w stronę kominka, pasmo włosów opadło jej na twarz. Hazard bezwiednie wyciągnął rękę i odgarnął je za ucho.

Susannah znieruchomiała.

– Co ci jest? Dlaczego nie chcesz, żebym cię dotykał? – Zmarszczył czoło.

– To nieprawda. Chcę. – Poczerwieniała. – Nie potrafię tego wytłumaczyć. – W jej oczach malo-

wało się zdziwienie. – Wiem, że cię Kocham, ale gdzieś w środku się boję.

Zadrżała przy tych słowach, jakby faktycznie przeszył ją zimny dreszcz strachu.

– Mnie?

Pokręciła głową.

– Tego, co czułam, kiedy mnie zostawiłeś. Kiedy powiedziałeś, że mnie nie Kochasz.

Hazard jęknął, a ona patrzyła na jego profil wyraźnie odcinający się od blasku płomieni z kominika. Tygodnie rozłąki sprawiły, że zaostrzyły mu się rysy i zmizerniał podobnie jak ona.

Chciała go dotknąć, lecz nie wiadomo dlaczego nie mogła.

– Bardzo cię skrzywdziłem. Co mam powiedzieć? Co mam zrobić?

Wzruszyła ramionami.

– Nie wiem.

Pochylił się ku niej, jakby chciał ją pocieszyć, ale wycofał się w pół gestu.

– Potrzebujesz czasu. – Westchnął. – Nie mam prawa mieć do ciebie żalu, że straciłaś do mnie zaufanie. Tyle przeze mnie wycierpiałaś... Chcesz zostać sama? Mam poszukać sobie noclegu w Yorku?

Wzruszyła ją taka delikatność.

Obawiała się, że Hazard będzie ją ponaglał, próbował namówić na pieszczoty. Po części

pragnęła tego, ale też czuła, że nie jest jeszcze gotowa.

Mimo to nie chciała, by odjeżdżał.

– Zostań – szepnęła. – Przygotuję ci łóżko w pokoju, w którym spałeś poprzednio.

Położyli się dopiero późnym wieczorem, który upłynął im na spokojnej rozmowie. Ciepły nastrój zakłócił tylko ten jeden incydent, kiedy Susannah od niego się odsunęła.

Kleiły jej się oczy, ale dzielnie walczyła z sennością, by jeszcze kilka chwil wytrwać na jawie.

– Jesteś zmęczona. Najwyższy czas spać – powiedział Hazard stanowczym tonem. – Nie obawiaj się, nie będę ci się narzucał. Ja pragnę ciebie, Susannah, jako osoby, nie tylko twojego ciała.

Nie czuła się na siłach zapewniać go, że nie on jest przyczyną jej lęków.

Najbardziej obawiała się samej siebie oraz reakcji swojego ciała na jego obecność, a to sprawiało, że czuła się słaba, nieodporna na ciosy i przestraszona.

Położywszy się, nie mogła zasnąć.

W domu panowała martwa cisza, więc doskonale słyszała każde skrzypnięcie łóżka w pokoju za ścianą.

Jak pokonać ten strach? Kobieca intuicja pod-

powiadała jej, jak łatwo może on zniszczyć ich związek.

Doszła wreszcie do rozsądnego wniosku, że u podstawy tego lęku leży jej brak doświadczenia. Uświadomienie sobie siły jej własnej seksualności, a potem odrzucenie, tak niespodziewane, przez Hazarda obudziły w niej strach przed zapomnieniem, ku któremu popychało ją pożądanie. Jest tylko jeden sposób, by pokonać ten lęk, pomyślała.

Mimo że sypialnia Hazarda była pogrążona w ciemnościach, zobaczył, że weszła, i z wrażenia aż usiadł.

– Susannah... – wykrztusił obcym, chropawym głosem. – Nie patrz tak na mnie!

Poczuła się lekko dotknięta takim tonem, ale ułamek sekundy później uświadomiła sobie, że go podnieca! Jej puls przyspieszył, serce waliło jak młotem, w gardle poczuła ucisk. Dotknęła językiem spieczonych warg, czując, jak zalewa ją fala gorąca.

– Co się stało? Źle się czujesz?

Przyglądała mu się w milczeniu. Było jej jednocześnie zimno i gorąco, czuła się słaba i silna, przerażona i bardzo odważna.

– Hazard... Chcę, żebyś mnie przytulił.

Wstał z łóżka i w blasku księżyca wpatrywał się w jej twarz.

– Susannah, zastanów się. Za nic w świecie nie chcę cię skrzywdzić. Ale jeśli wezmę cię w ramiona, jeśli choć raz cię dotknę... – Jęknął, drżąc jak w gorączce. – Jestem tylko człowiekiem, tylko mężczyzną... Już sam nie pamiętam, od kiedy tęsknię za twoim ciałem.

Daje jej szansę, jeszcze może się wycofać. Poczwała, jak wzbiera w niej silna fala wdzięczności i uczucia.

Lęk nie zniknął, lecz zmalął. Postąpiła krok w jego stronę, a on szeroko otworzył ramiona. Niemal się w nie rzuciła. Czwała, że i on drży na całym ciele.

On też nie jest ze stali, przeszło jej przez myśl.

Zanim zaniósł ją do łóżka, obsypał ją pocałunkami tak delikatnymi jak muśnięcie skrzydeł motyla, czekając na jej reakcję. Potem jego pocałunki stały się bardziej zaborcze.

– Nawet nie wiesz, jak na mnie działasz... jak bardzo cię pragnę – szepnął.

Zadrżała, słysząc to pełne namiętności wyznanie.

– Nie bój się mnie. Wiem, że cię zraniłem z zazdrości i rozpacz. Spróbuj to zrozumieć. Źle cię oceniłem i nigdy sobie tego nie wybaczę.

Położyła mu dłoń na wargach.

– Hazard, to już przeszłość. Oboje popełnili-

śmy błędy. Ale jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć.

Znieruchomiał. A jeśli teraz ją odtrąci? Jeżeli nie zechce zaakceptować jej braku doświadczenia?

Przez moment w tchórzowskim odruchu zastanawiała się, czy tego nie ukryć, ale czuła, że nie potrafi. Zresztą prawda i tak wyszłaby na jaw. Nie, ich nowy związek nie może opierać się na oszustwie ani niedomówieniu.

– O co chodzi? – W jego głosie wyraźnie zadźwięczała nuta niepokoju.

– Hazard, ja... Zejdźmy do kuchni. Nie mogę zasnąć. Napijemy się czegoś. Pani King robi wyśmienite wino z agrestu.

A jednak zmieniła się przez te trzy miesiące. Zdecydowanie nie pod wpływem powrotu Hazarda, jego przeprosin czy czułości. Ona, zawsze taka uczciwa, bezpośrednia, musi napić się wina, żeby zdobyć się na szczerość?

– Chętnie – przytaknął ostrożnie. – Ale może lepiej będzie, jeśli przyniosę wino i kieliszki. Napijemy się tutaj. W kuchni jest zimno, w piecu na pewno już wygasło.

– Wino jest w kredensie.

Patrzyła za nim z rozrzewnieniem. Kocha go. Zacisnęła zęby, by nie rozplakać się z czułości.

Pod wpływem impulsu sięgnęła do nocnej

szafki po świece, po czym ustawiła je na okiennym parapecie. Ich migoczące płomyki rzucały długie cienie na ściany. Ciepłe światło zalało sypialnię.

Przeglądając się w szybie, zalotnie odrzuciła włosy do tyłu. Czy to naprawdę takie ważne, że jest dziewczicą? Udało jej się odgrywać uwodzicielkę. To tylko kwestia pewności siebie oraz paru wystudowanych gestów.

Uśmiechnęła się do swojego odbicia: nie jest już naiwną dziewczynką, jak kilka miesięcy temu.

– Jak romantycznie... – Hazard stanął w progu i uniósł brwi. – Susannah, w tym świetle jesteś tak zachwycająca, że brak mi słów.

Bardzo rzadko piła alkohol, więc już po paru łyżkach agrestowego wina poczuła zbawienne ciepło rozlewające się po całym ciele.

– Hazard, ja... Wiesz już, że między mną i Davidem nie doszło do fizycznego zbliżenia, ale... ja... jeszcze z nikim nie spałam.

Hazard znieruchomiał, a ona bała się na niego spojrzeć. Na pewno uważa mnie za idiotkę i trudno mu się dziwić. Zrobiło się jej strasznie przykro.

– Przepraszam, rozczarowałam cię – szepnęła, odwracając twarz, by nie dostrzegł w jej oczach smutku.

– Ty mnie przepraszasz? Susannah, to ja powinienem błagać cię o przebaczenie! Kiedy po-

myśle, co ci powiedziałem, co zrobiłem... Nie pojmuję, jak potrafiłaś zdobyć się na taką wielkoduszność...

Zniżył głos.

– Przysięgam, że znajdę sposób, żeby ci to wynagrodzić. Nic dziwnego, że masz do mnie żal. Byłem zaślepiony zazdrością, o mało nie postradałem zmysłów z powodu tego, co do ciebie czułem...

– Nie ciebie się boję... – przerwała mu, wstrząśnięta takim samokrytycznym wyznaniem – ale siebie. – Wzięła głęboki oddech. – Jeszcze nikogo tak bardzo nie pragnęłam jak ciebie, i to mnie przeraziło. Bałam się...

Resztę jej słów Hazard stłumił pocałunkiem. Najpierw gwałtownym, wręcz brutalnym, który po chwili złagodniał, jakby Hazard nagle się opamiętał.

– Chcę się z tobą kochać, Susannah – oznajmił – ale ty musisz też tego chcieć. Na razie pozwól mi po prostu przytulić się do ciebie, żebym poczuł, że nie śnię.

Ze zgrozą uprzytomniła sobie, że zamiast leżeć w jego ramionach, pragnie poczuć na swoim ciele jego dłonie, wargi, ciepło, jego niecierpliwość i siłę.

Gdy ułożył się obok niej, ściągnęła koszulę nocną i całym ciałem do niego przywarła, by

napawać się bijącym od niego ciepłem. W mroku sypialni słychać było tylko jego urywany oddech.

W przypiływie pożądania przesunęła językiem po jego szyi, smakując słonawy smak.

Hazard wciągnął głęboko powietrze.

– Jak ja cię pragnę... – szepnął. – Bądź moja...
Zaufaj mi...

Przyszło jej to bez najmniejszego trudu. Jej strach zniknął, a ciało odczekało na jego prośby.

Pierwsze silne i gorące pchnięcie powitała z cichym okrzykiem radości. Hazard jednak wziął to za przejaw bólu. Znieruchomiał, wpatrując się uważnie w jej twarz, i w poczuciu winy zaczął się wycofywać, lecz ona przyłgnęła do niego mocniej, by jeszcze bardziej go podniecić i dać mu do zrozumienia, czego pragnie. Tłumiąc jęk protestu, ostatecznie uległ tak długo tłumionemu pożądaniu. Susannah poczuła, jak porywają ją fale rozkoszy, unosząc coraz wyżej i wyżej.

Gdy wspięli się na grzbiet najwyższej fali, ich ciała jednocześnie doznały spełnienia. Pośród głośnego bicia serc i urywanych oddechów Hazard nieprzytomnym szeptem powtarzał jej imię.

Susannah obejmowała go czule, zdumiona, jak można było bać się takiej radosnej bliskości oraz połączenia ciał i dusz.

– Dla mnie to też był pierwszy raz – odezwał się Hazard, odzyskawszy miarowy oddech. – Nigdy jeszcze nie czułem się tak jak dziś. Do tej pory seks był dla mnie tylko zachcianką, którą zaspokajałem w ramach poprzednich związków, bo nie uznaję przypadkowych zbliżeń. To nigdy mnie nie interesowało, tak jak nigdy do tej pory do nikogo nie czułem tego, co czuję do ciebie.

– Uważasz, że to coś zmienia? – zapytała, drżąc lekko na wspomnienie jego namiętności.

– Zdecydowanie. – Skubnął zębami jej rozchylone wargi. – Musimy jak najszybciej się pobrać, więc jeśli masz jakieś zastrzeżenia, to lepiej zgłoś je już teraz.

– Nie mam żadnych zastrzeżeń – odparła.

Wszystkie jej lęki i wątpliwości rozpląnęły się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

– Ale czemu tak ci się spieszy?

Na jego wargach pojawił się przeproszający uśmiech.

– Nie do końca udało mi się nad sobą zapanować... Przyjeżdżając tutaj, w ogóle nie brałem pod uwagę konsekwencji razem spędzonej nocy. – Położył dłoń na jej brzuchu. – Niewykluczone, że urodzisz mi dziecko.

– Masz coś przeciwko temu?

– Nie. Pod warunkiem, że i ty tego chcesz.

Uśmiechnęła się rozmarzona.

– Ciekawe, czy pani King zgodziłaby się zostać matką chrzestną.

– Zapytajmy ją – zasugerował Hazard. – Ale to... za chwilę. Teraz mam inną propozycję.

Pochylił się nad nią, by znowu ją obsypać najśłodszymi pieśczołami.